Nr. 220. Lwów — Wtorek dnia 26 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer każdy we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zaść i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę [illegible] przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: śr. św. Cypryana. Wozn. cz. K. Jutro: czw. św. Kosmy i Dam. Nykity M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 58
Zachód „ „ 5 m. 43

Długość dnia godzin 11 m. 45
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu“ dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 września.

Sytuacya w Wiedniu dotąd niewyjaśniona. Na czwartek powołano na naradę parlamentarną komisyę prawicy. Dotychczas z każdego klubu prawicy pozostaje w Wiedniu jeden mąż zaufania, a p. Jaworski otrzymał upoważnienie powoływać ich do narady każdej chwili. Gdy nowy gabinet powstanie, przywódzcy klubów prawicy odbędą wspólną konferencyę, na której określą stanowisko prawicy wobec nowego rządu. Na sobotniem posiedzeniu przedstawicieli klubów prawicy, na którem byli oprócz przewodniczącego Jaworskiego, pp. Fuchs, Kathrein, Lupul, Povsze, Treuinfels, Palffy, Herold, Pacak i Strański, uchwalono, że prawica pozostaje solidarną i nie godzi się na utworzenie gabinetu urzędniczego. W komunikacie klubu czeskiego powiedziano o tej uchwale, że: „wszystkie stronnictwa prawicy wznowiły dziś węzeł solidarności i postanowiły z największą stanowczością zwalczać ministeryum urzędnicze“. O konferencyi przywódzców klubów opozycyjnych wydano następujący komunikat: „Ze względu na ogłoszone w sobotę rozporządzenia cesarskie z dnia 21 września br. w sprawie ugody z Węgrami, oświadczyli się przywódzcy niemieckich stronnictw opozycyjnych jednomyślnie w tym duchu, iż upatrują w nadużyciu zastosowania §. 14 ustaw zasadniczych poważne niebezpieczeństwo dla interesów państwa i ludności. Przywódzcy wyrażają głębokie ubolewanie, iż takie zastosowanie ustaw zasadniczych nastąpiło ponownie w chwili, w której usiłowano rzekomo doprowadzić do wznowienia konstytucyjnego sposobu rządzenia“.

Nader niespodziewany zwrot nastąpił w serbskim procesie o zdradę stanu. Telegram już był doniósł przed dwoma dniami, że w ostatniej chwili przed zamknięciem procesu główny oskarżony, ów Knezewicz, który strzelał do byłego króla Milana, uroczyście odwołał wszystkie swe zeznania, złożone przed sędzią śledczym i w ciągu publicznej rozprawy. Ale telegram nie podał treści odwołania, a właśnie ona jest bardzo ważna, wiec podajemy ją w całości.

„Teraz — rzekł Knezewicz — z ręką na świętej Ewangelii, chcę zeznać całą prawdę. Niebawem stanę przed sądem Boga, więc grzechem jeszcze większym, niż istotnie popełniłem, nie chcę obciążać swej duszy. Oto, wszystkie osoby, siedzące na ławie oskarżonych, oskarżyłem całkiem fałszywie. Cięży na mem sumieniu śmierć Żiwka Angielicza (który się zabił w więzieniu; — przyp. Redakcyi) więc też nie chcę, aby inni jeszcze niewinni byli przezemnie strąceni w nicość. Na ich rodziny ściągnąłem bezmierne nieszczęście — niechże więc nareszcie powiem całą prawdę. Przysięgam, że nikt mnie nie nakłaniał do zamachu. Ja wyłącznie z własnego popędu strzelałem do Milana. albowiem, wedle mego rozumienia, on temu winien, że biurokracya wcale się nie troszczy o nasze biedy i potrzeby. Kiedy wtrącono mię do więzienia, chciałem sobie życie odebrać, więc żeby celu tego dopiąć, na co potrzeba było czasu, zacząłem oskarżać niewinnych ludzi. Sądziłem, że oni przez swe stosunki ostatecznie potrafią się uwolnić, widzę jednak teraz, że stało się to dla nich niemożliwem. A zatem, zanim umrę, chcę swoją duszę oczyścić. Niektórzy obrońcy zwrócili podczas procesu uwagę na to, żem nieraz się uśmiechał. Gdyby oni mogli zobaczyć, co się wtedy działo w mej duszy! — i jak mi się serce ściskało, gdym patrzył na tych oto niewinnie przezemnie oskarżonych, gdym myślał o ich matkach, żonach, dzieciach, zalewających się w domu po całych dniach łzami — a wszystko to przezemnie, jedynie z mojej winy! Czuję się zmiażdżonym, serce mi się krwawi. Prawiłem niebylice, a mnie tak chętnie słuchano i chciano jeszcze, i jeszcze słuchać. Przyrzekano mi złagodzenie kary. Więc prawiłem. Powiedziałem nawet to, że od Karageorgiewiczów miałem otrzymać za zamach 2000 napoleondorów, ale czyż jest choć jeden człowiek, który mógł temu uwierzyć, skoro przecież wiadomo, że nic nie posiadam! Oto, powiedziałem szczerą prawdę!“

Rzecz naturalna, że to oświadczenie sprawiło nadzwyczajne wrażenie. Oskarżeni byli tak wzruszeni, że tylko mogli płakać. Po długiem milczeniu zawołał dymisyonowany pułkownik Nikolicz, oskarżony o to, że namówił Knezewicza do zamachu: „Po tem oświadczeniu już nie potrzebuję nic mówić. Ten nieszczęśliwy człowiek, który zrabował mi honor i sprawił to, iż tak długo dźwigałem hańbiący łańcuch, sam mię oczyścił!“

Rozprawę przerwano. Drżących ze wzruszenia oskarżonych z trudem wyprowadzono z sali. Oczywiście prokurator i trybunał muszą się rozejrzeć w całkiem nowej sytuacyi, więc zakończenie procesu nieco się przewlecze. Nie było spisku — to dla Serbii dobrze. Ale pozostanie wrażenie, że Knezewicza zbyt chętnie słuchano w śledztwie, gdy oskarżał niewinnych i dodawano mu bodźca przyrzeczeniami złagodzenia kary — i to dla rządu źle. Lecz czy można wierzyć Knezewiczowi?

Do *Pol. Corr.* piszą z Rzymu, że sprawa utworzenia nuncyatury papieskiej w Petersburgu jest już załatwiona i to pomyślnie. Dotychczas nuncyatura przy dworze rosyjskim rozbijała się o machinacye Pobiedonoscewa. Car jednak sprzyjał tej myśli, więc teraz sprawa dojrzała już tak dalece, że msgr. Tarnassi obejmie w Petersburgu urząd dyplomatycznego agenta Stolicy Apostolskiej. Tym sposobem Tarnassi będzie faktycznie nuncyuszem, tylko że bez tego tytułu, ale *Pol. Corr.* mniema, że później także i tytuł nuncyusza się znajdzie.

Dymisya hr. Thuna.

Piszą nam z Wiednia, 23 września:

W ciągu 6 lat 6-ta dymisya gabinetu! W listopadzie r. 1893 ustępuje Taaffe, w czerwcu r. 1895 ks. Windischgraetz, w wrześniu tegoż roku hr. Kielmannsegg, w listopadzie r. 1897 hr. Badeni, w marcu r. 1898 baron Gautsch, teraz hr. Thun. Pomiędzy kandydatami, których wymieniano w ostatnich czasach rządów Taaffego, w pierwszym rzędzie stali dwaj namiestnicy: hr. Badeni i hr. Thun, tudzież minister oświecenia baron Gautsch. Każdy z nich niewątpliwie posiadał odpowiednie zdolności na prezesa gabinetu, każdy z nich w normalnych stosunkach byłby się chlubnie wywiązał z zadania swego. Wszyscy trzej zmarnowali najlepsze chęci i zamiary w burzach, wywołanych zatargiem czesko-niemieckim!

Że właśnie teraz wybuchło przesilenie, tłumaczy się najprzód tem, że ugoda z Węgrami została ostatecznie załatwiona za pomocą § 14, a więc hr. Thun mógł swe główne zadanie uważać jako spełnione; powtóre zaś tem, że uruchomienie parlamentu stało się konieczne ze względu na wybór delegacyi. Że rząd wspólny i gabinet węgierski domagały się prawidłowego wyboru delegacyi, rozumie się samo przez się. Jest to dziwne qui pro quo oskarżać bądź to hr. Gołuchowskiego, bądź Szella o nieprawne „mięszanie się do spraw austryackich“, skoro prawidłowy wybór delegacyi austryackiej jest kwestyą żywotną zarówno dla rządu wspólnego, jak dla rządu węgierskiego! Jeżeli jednak ci, którzy lubią znieważać każdego upadającego ministra — „le coup de pied de l'âne“ (ośle kopnięcie nogą) Lafontaina! — napomykają dziś, że hr. Thun myślał o pewnych nielegalnych wybiegach, bądź to o zwołaniu przeszłorocznej delegacyi, bądź to o przeprowadzeniu budżetu wspólnego, o ile dotyczy kwoty austryackiej, za pomocą § 14, i że jedynie stanowczy protest hr. Gołuchowskiego i Szella przeszkodził temu, to w sam czas *Fremdenblatt*, zapewne z polecenia ministeryum spraw zagranicznych, zaznaczył, że hr. Thun ani na chwilę nie pomyślał o takich wybiegach. Przecież nie wolno niedorzecznych pomysłów dziennikarskich, które się tak bardzo przyczyniły do utrudnienia pozycyi ostatnich gabinetów, kłaść na karb hr. Thuna.

Uruchomienie więc parlamentu z wielu względów, a zwłaszcza ze względu na wybór delegacyi stawało się koniecznem. Dlaczego jednak hr. Thun nie mógł przeprowadzić tego? Dlatego, ponieważ młodoczechom przyrzekł, że bez ich przyzwolenia nie zniesie rozporządzeń językowych, o których niestosowności zresztą sam był przekonany, jak to wyraźnie na wstępie swych rządów oświadczył w Izbie poselskiej. Wyłudziwszy na hr. Badenim owe nieszczęsne rozporządzenia, przed których wydaniem wasz korespondent gorliwie ostrzegał w interesie gabinetu hr. Badeniego, w interesie Austryi i w interesie samych Czechów — bo interes Czechów a klubu młodoczeskiego nie jest wcale identyczny — młodoczesi wywołali całe zamięszanie, bo tylko te rozporządzenia dostarczyły radykalnym żywiołom niemieckim pretekstu do obstrukcyi. Potem ich wytrwały, ale nierozsądny opór przeciwko zniesieniu rozporządzeń przeszkodził hr. Thunowi dokonać pacyfikacyi i uruchomienia parlamentu. Jeszcze na samym końcu ten opór dostarczył opozycyi niemieckiej pretekstu do odmówienia obesłania konferencyi ugodowej — jakoż odpowiedź lewicy na zaproszenie prezydenta Fuchsa wyraźnie się powołuje na uchwały ostatniego zjazdu młodoczeskiego.

Hr. Badeni mógł nie przewidywać fatalnych skutków rozporządzeń. Że jednak hr. Thun, który jako doskonały znawca stosunków czeskich pojmował od samego początku niestosowność owych rozporządzeń, widział ciągle ich złowrogie skutki i pragnął cofnięciem rozporządzeń przywrócić ład w parlamencie, nie mógł jednak tego uczynić, to na pierwszy rzut oka zadziwia. Psychologicznie ta pozorna dziwaczność łatwo się tłomaczy. Trzeba tylko uprzytomnić sobie anormalny stosunek arystokracyi czeskiej do ludu czeskiego, względnie jego chwilowych reprezentantów. Narodowa arystokracya polska i węgierska właśnie dlatego, że jest czysto polską, względnie madziarską, że więc podziela wszystkie uczucia swego narodu, może także w stosownych chwilach wywrzeć zbawienny wpływ, hamujący zbyt gorące popędy mas stosownie do wyższych potrzeb polityki. Taki np. hr. Juliusz Andrassy, Madziar z krwi i kości, mógł w r. 1867 skutecznie poprzeć ugodowe, choć wtedy wcale niepopularne w Węgrzech zamysły Deaka, i mógł w r. 1878 skłonić Węgrów do przystania na bardzo niepopularną okupacyę Bośni i Hercogowiny, — chociaż nawet tak wybitny deakista, jak Szell, zaprotestował wystąpieniem z gabinetu! Z tych samych powodów szczeropolski mąż stanu, jak hr. Gołuchowski lub hr. Alfred Potocki mogli swego czasu (około roku 1867) bardzo silne u nas skrajnie federalistyczne i opozycyjne prądy ludowe ująć w pożyteczne karby i zabezpieczyć wypadkom normalny rozwój.

Ale ci arystokraci czescy, którzy nibyto stoją po stronie Czechów, nie są Czechami z krwi i przekonania. To jest skutkiem znanej ewolucyi historycznej. Nie można im z tego czynić żadnego wyrzutu, owszem zasługują na tem większe uznanie, że, chociaż są potomkami rodzin niemieckich, hiszpańskich, belgijskich, francuskich, albo, jak hr. Palffy, madziarskich, i po większej części nie władają nawet językiem czeskim, ujmują się jednak za prawami i interesami Czechów. Ale ów naturalny po ich stronie brak przyrodzonego uczucia (czesko-)narodowego sprawia, że zawsze ich alians z ludowem stronnictwem czeskiem wydaje się poniekąd sztucznym. Staje się jeszcze sztuczniejszym z powodu pewnych feudalnych, nieznanych u nas dążności po jednej stronie, a ultrademokratycznych prądów w ludzie czeskim. To też pomiędzy r. 1885 a 1895 pomiędzy tą „historyczną szlachtą“ a stronnictwem młodoczeskiem wrzała najzaciętsza walka. Hr. Thun wtedy w mówkach Eimów i Heroldów figurował jako „srogi książę Alba“. Potem nagle za rządów hr. Badeniego powstał alians pomiędzy szlachtą historyczną a stronnictwem młodoczeskiem. Chociaż jednak nawet szeroką otchłań, która dzieli zasady arystokratyczno-konserwatywne od prądów ultrademokratycznych, można czasem gwoli wyższym kombinacyom politycznym wypełnić aliansem, to jednak pozostanie on zawsze kruchym i nienaturalnym, skoro mu nie dostaje spójni wspólnej krwi i ducha narodowego! Krótko mówiąc, obie strony nie dowierzają sobie i dlatego przynajmniej jedna musi uczynić drugiej zbyt znaczne ustępstwa, chociażby przyszło złożyć *sacrificio dell'intelletto*.

Gdyby hr. Thun był Czechem na ten sposób, jak śp. Gołuchowski był Polakiem, albo hr. Julian Andrassy Madziarem, byłby zdołał wytłómaczyć młodoczechom, że racya stanu wymaga pewnego, zwłaszcza formalnego ustępstwa w sprawie rozporządzeń, że można to łatwo wynagrodzić sobie w inny sposób, że teka finansów i przynależność do większości parlamentarnej są korzyściami, które warto okupić cofnięciem rozporządzeń! Ale hr. Thun, któremu Czesi zarzucają, że dotąd nie nauczył się dobrze po czesku, którego najczęściej zaliczają do Niemców, chociaż Niemcy wypierają się tego — ten hr. Thun, aby sobie zapewnić poparcie młodoczechów, musiał im z góry przyrzec zbyt wiele i następnie musiał tego przyrzeczenia dotrzymać,—gdy caeteris paribus taki hr. Andrassy w decydującej chwili byłby pro publico bono naruszył takie przyrzeczenie, przeświadczony, że rodacy zrozumieją i należycie ocenią, choć później, jego zamiary patryotyczne.

Popularność w dobrem pojęciu wyrazu, oparta przedewszystkiem na ścisłej narodowej solidarności, jest bardzo wielkim skarbem, którego prawdziwy mąż stanu w chwilach krytycznych nie waha się rozdać, nibyto roztrwonić, byle osiągnąć cele, których zbawienność on lepiej rozumie, niż masy. Ale ku temu trzeba właśnie posiadać ów skarb popularności, oparty na zupełnej solidarności narodowej. Hr. Thun nie posiadał jej wśród Czechów. Także hr. Schwarzenberg, hr. Palffy i inni nie posiadają jej, i dlatego właśnie w decydujących chwilach nie mogą ludowego stronnictwa czeskiego prowadzić na tory polityki umiarkowanej i zręcznej, zmuszeni są albo z niem walczyć, albo też czynić mu ustępstwa szkodliwe.

Hr. Thun wolał po kilkunastu miesiącach ustąpić z urzędu prezesa gabinetu, niż narazić na się wyrzuty młodoczechów. Zapewne, postąpił sobie w tem bardzo uczciwie. Zachodzi jednak pytanie, czy monarchii i samym Czechom nie byłby się lepiej przysłużył, gdyby był zdołał przekonać młodoczechów, że polityka jest sztuką kompromisów i że Paris vaut bien une messe! (Paryż wart mszy).

Przesilenie.

Piszą nam z Wiednia 24 września:

Podobno nowy gabinet pojawi się dopiero we środę. Wczoraj powszechnie przewidywano gabinet pod prezydencyą ks. Alfreda Liechtensteina — gabinet prawicy, w którym główną rolę odgrywałoby katolickie stronnictwo ludowe. Jak wiadomo, ks. Alfred Liechtenstein wespół z swym bratem Alojzym i śp. radzcą Lienbacherem w roku 1880 utworzył to stronnictwo, występując z 20-ma niemieckimi posłami katolickimi z ówczesnego klubu hr. Hohenwarta. Gdy w roku 1887 ks. Alfred Liechtenstein po śmierci ojca przeniósł się jako dziedziczny członek do Izby Panów, a młodszy brat jego Alojzy niebawem złożył mandat poselski i przeszedł do obozu antysemickiego, dawna „centralna“ frakcya ks. Liechtensteina powróciła pod sztandar hr. Hohenwarta, od którego odłączyła się dopiero znowu w roku 1896, aby przybrać nazwę „katolickiego stronnictwa ludowego“. De facto ks. Alfred Liechtenstein jest więc założycielem stronnictwa, którego prezesem jest obecnie dr. Kathrein, a głównym reprezentantem w gabinecie był baron di Pauli. Rzecz zatem naturalna, że to stronnictwo gorliwie popiera myśl utworzenia gabinetu pod prezydencyą ks. Alfreda, do którego mają wstąpić baron di Pauli i dr. Kathrein. Książę jednak z jednej strony pragnie celem uruchomienia parlamentu znieść za zgodą młodoczechów rozporządzenia językowe. Temu dotąd młodoczesi sprzeciwiają się. Z drugiej strony ks. Liechtenstein tak samo, jak hr. Badeni i hr. Thun w początkach swych rządów, pragnie pozyskać grupę wielkich właścicieli liberalnych, ale w tych zabiegach napotyka na opór bierny tych panów, usprawiedliwiany solidarnością lewicy. Co do frakcyi chrześcijańsko-socyalnej, jest ona zanadto zaangażowana przeciwko ugodzie z Węgrami, aby mogła na teraz wejść do jakiejkolwiek większości parlamentarnej, ale ks. Alfred Liechtenstein liczył widocznie na to, że ta frakcya, której przewodzi jego brat, nie będzie go zwalczała na seryo. Ostatecznie różnica pomiędzy takim gabinetem ks. Liechtensteina a teraźniejszym byłaby tak nieznaczną, że nie byłoby warto gwoli takiej zmianie wprawiać w ruch ogromnego aparatu przesilenia gabinetowego.

Bądź co bądź, dziś rano przeważa zdanie, że powstanie gabinet urzędniczy, — nie parlamentarny. Wprawdzie zapewniają, że baron Koerber, którego wczoraj *N. fr. Presse* wymieniła jako prezesa gabinetu rządowego, nie otrzymał dotąd żadnego wezwania do Cesarza. Natomiast podobno dziś rano na wezwanie Cesarza przybył namiestnik Styryi hr. Clary-Aldringen, w którym wielu widzi *den kommenden Mann.* Według biuletynu młodoczeskiego, solidarna prawica sprzeciwia się stanowczo ustanowieniu gabinetu urzędniczego, domagając się parlamentarnego gabinetu prawicy. Bardzo dobrze! Przedewszystkiem jednak chodzi o uruchomienie parlamentu, dopóki bowiem parlament nie funkcyonuje, większość parlamentarna istnieje tylko w teoryi, jest fikcyą, bez realnego znaczenia. Każdy gabinet, który uruchomi parlament, powinien więc być pożądany prawicy, a każdy gabinet, któryby nie mógł uczynić tego, choćby się składał z samych członków wykonawczego komitetu prawicy, musiałby jej wydawać się niewłaściwym. Bo *primum vivere, deinde philosophari.*

Korespondencye.

Wiedeń 25 września.

(Telefonem.)

Po dokładnem wybadaniu usposobienia we wszystkich frakcyach prawicy, mogę stanowczo utrzymywać, że gabinet urzędniczy nie mógłby liczyć na poparcie nietylko prawicy, ale nawet niektórych stronnictw opozycyjnych. Miałby on zatem za sobą bardzo niewielką liczbę posłów niemieckich, którzy nie dostarczyliby mu poważnego poparcia. Koło polskie nie może odstąpić od swych zasad wygłoszonych niejednokrotnie, co zaś do Czechów, to pod tym względem mówić o nich nawet zbyteczne. Stronnictwo katolicko-niemieckie również nie nie chce słyszeć o gabinecie urzędniczym.

Dotychczas jak wiadomo, są dwie kombinacye: Gabinet Liechtensteina, albo gabinet urzędniczy. Szanse pierwszej kombinacyi maleją z każdą chwilą i teraz można już ją uważać za nieprawdopodobną. Jeżeli zaś gabinet urzędniczy absolutnie nie uruchomi parlamentu, a rządzić na podstawie §. 14 będzie mu znacznie trudniej niż było gabinetowi hr. Thuna, który posiadał stałe moralne poparcie niewątpliwej większości, a takiego poparcia gabinet urzędniczy mieć znikąd nie będzie, to wogóle trudno zrozumieć, pocoby robić taką próbę. Wszyscy wybitni przedstawiciele prawicy podnoszą z naciskiem, że solidarność jej zwiększyła się wskutek przypuszczenia, że może powstać gabinet urzędniczy, i wyrażają stanowcze przekonanie, że powinien powstać gabinet prawicy.

II Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie.

Kraków, 24 września.

W sobotę rozpoczął się pierwszy dzień Zjazdu. O godzinie ósmej rano dziennikarze zebrali się w kościele Najświętszej Maryi Panny, gdzie cichą Mszę świętą odprawił uczestnik Zjazdu, ks. Juraj Biankini, poseł do Rady Państwa z Zadaru.

O godz. 9 ze szczytu gmachu Magistratu powiała chorągiew o barwach miasta: białej i niebieskiej na powitanie przybyłych dziennikarzy słowiańskich. U wstępu do Magistratu pełniła honorową służbę straż pożarna miejska. Klatka schodowa przybrana kwiatami i krzewami, to samo sala Rady, gdzie obrady odbywać się mają.

W sali Rady miasta zebrało się blisko 80 uczestników Zjazdu.

Po godzinie 9 przybył do sali Rady miasta p. prezydent Friedlein. Wtedy na trybunę prezydyalną wszedł prezes p. Michał Chyliński i zagaił Zjazd temi słowy:

„W imieniu komitetu zjazdowego mam zaszczyt zagaić drugi zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie i powitać serdecznie przybyłych z różnych stron gości, kolegów-pobratymców. Niestety zaraz na wstępie wyrazić muszę żywe ubolewanie, że prawie w ostatniej chwili zakazano udziału w naszym zjeździe kolegom z Zalitawii. Szlemy im z tego miejsca serdeczne pozdrowienie, a nie wątpimy, że zechcą się solidaryzować z naszemi uchwałami (Wybornie! Brawo!).

„Zebraliśmy się w chwili dla wewnętrznej sytuacyi bardzo doniosłej, może przełomowej, a jakkolwiek cel i program naszego zjazdu ograniczony jest do spraw natury bardziej ogólnej, lub do kwestyj, dotyczących techniki dziennikarskiej, a nie porusza aktualnych momentów bieżącej polityki, to jednak sam fakt, że w krótkim czasie zebraliśmy się po raz wtóry na wspólne narady, jest wymowną wskazówką, że także polityczne położenie wymaga naszego wzajemnego zbliżenia się, porozumienia, wspólnej pracy i wspólnej obrony. (Wybornie! Brawo!). Rządzimy się prawem i sprawiedliwością, a żądamy tylko tego, co jest istotą nawet obecnej konstytucyi: równouprawnienia i swobodnego rozwoju wszystkich ludów, zjednoczonych pod berłem naszego wspaniałomyślnego Monarchy. (Huczne oklaski).

„Wiemy i czujemy, że nietylko obecny moment polityczny zgromadził nas tutaj; po nad nim unosi się jeszcze szersza idea łączności i solidarności ludów słowiańskich w Austro-Węgrzech. Nie miejsce rozwodzić się tu szeroko nad tą ideą, tak rozmaicie pojmowaną, tłómaczoną i wyzyskiwaną, ale zaraz przy rozpoczęciu naszych obrad zaznaczyć i stwierdzić należy, że idea ta, gdziekolwiek i w jakiejkolwiek formie wystąpi, nie może dążyć do zatarcia narodowych indywidualizmów, nie może, jak się wyraził jeden z głośnych pisarzy, przetopić nas na coś innego, jak to, czem nas stworzyła historya, nie może przytłumić naszej narodowej odrębności, która się ujawnia w naszej religii, w naszym języku ojczystym, w naszych tradycyach narodowych i w tem wszystkiem, co stanowi ducha i treść naszej cywilizaayi. (Oklaski).

„W obronie tych najdroższych skarbów, które w nieskalanej czystości przekazać winniśmy przyszłym pokoleniom, leży podobieństwo naszych narodowych nieszczęść i wspólność naszych walk, które toczymy i toczyć będziemy. W obronie tych skarbów nie cofniemy się przed żadną pracą, żadną ofiarą, żadną walką“. (Huczne oklaski).

Wreszcie mowca podziękował najserdeczniejszemi słowy reprezentacyi stoł. król. miasta Krakowa i p. prezydentowi Friedleinowi za poparcie i życzliwość, okazaną dla Zjazdu. (Huczne oklaski).

Następnie prezydent miasta p. Friedlein powitał zgromadzenie.

Prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, pan Liberat Zajączkowski przemówił jak następuje:

„Jeżeli prawie każdy dziennikarz z osobna szczyci się pewnym wpływem, to jakaż wielka siła tajemnicza tkwić musi we wspólnej akcyi dziennikarskiej, zwłaszcza, gdy ona służyć ma sprawie narodowej, już z samej siebie arcypotężnej. Zjazdy nasze zmierzać powinny do takiej wspólnej akcyi. U was i u nas w całej Słowiańszczyźnie panowie, dziennikarz to gorący patryota, agitator, dla którego dziennik jest tylko bronią patryotyczną i placówką czujną.

„Stąd też zjazd dziennikarzy słowiańskich to kongres patryotów i polityków narodowych, to wielka poufna narada, której znaczenie w tem, że mamy możność wzajemnego zrozumienia się i wniknięcia w tajniki interesów naszych politycznych. Dobrze się złożyło, że już zaraz ten drugi zjazd nasz odbywa się na ziemi polskiej, bo im prędzej prysną lody nieufności między nami, im rychlej zacisną się węzły przyjaźni politycznej, tem lepiej dla sprawy, której służymy,

„Wspólność naszych dążeń rysować się zaczyna w coraz wyraźniejszych konturach. W miarę jak narody słowiańskie dochodzą do poczucia samodzielności indywidualnej, ginie obawa owego wielkiego morza słowiańskiego, którego się lękano. Widzimy, że dziś każdy naród słowiański pod wpływem swej tradycyi historycznej, odrębnego ustroju społecznego, temperamentu, a przedewszystkiem pod wpływem rozbudzonych aspiracyj politycznych stanowić pragnie odrębną indywidualność polityczną, dążącą do bytu narodowego na tle swoich praw historycznych.

„W obec takich prądów płonną jest obawa, ażeby wzajemne zrozumienie naszych interesów i solidarna ich obrona, grozić mogły zatratą indywidualności. Tej obawy my Polacy już dziś nie podzielamy; zbrojni w wielką tradycyę historyczną, zbrojni w kulturę zachodu, zbrojni w gorzkie i krwawe doświadczenia polityczne, a przedewszystkiem zbrojni w niezachwianą wiarę, w naszą przyszłość polityczną, śmiało szukamy przymierza z Wami, bo tak nam każe polityka narodowa. Obrona interesów politycznych narodów słowiańskich, na tle dobrego zrozumienia tych interesów, niechaj stanowią podstawę do solidarności naszej i wspólnej akcyi dziennikarskiej dla dobra każdego narodu słowiańskiego z osobna i wszystkich razem. W imię tych dążeń mam zaszczyt serdecznie Panów powitać imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich“ (huczne oklaski).

W dalszym ciągu prezes p. Michał Chyliński wezwał zebranie do wyboru prezydyum, a następnie zaproponował, aby Zjazd wysłał telegram z wyrazami hołdu, czci i uległości do Najj. Pana, dalej depesze do pp. ministrów JE. Kaizla i JE. Jędrzejowicza.

Mowca rzekł dalej: Rozpoczynamy Zjazd w dzień pogrzebu wielkiego patryoty i niestrudzonego pracownika na niwie narodowej, jakim był Włodzimierz hr. Dzieduszycki. (Zgromadzeni powstają ze swych miejsc).

Zjazd wyraża przez powstanie cześć pamięci zmarłego, co zapisanem zostanie w protokole.

Zgromadzenie uchwaliło regulamin obrad Zjazdu, a następnie na wniosek komitetu, przedłożony przez prezesa p. Michała Chylińskiego, Zjazd wybrał następujące prezydyum:

Prezesem p. Emil Bretter, naczelny redaktor *Politik* i przewodniczący Stowarzyszenia dziennikarzy w Pradze.

I wiceprezesem X. Juraj Biankini, poseł do Rady państwa i redaktor *Narodnego Listu* z Zadaru.

II wiceprezesem p. Platon Kostecki, redaktor *Gazety Narodowej* ze Lwowa.

Wybór prezydyum przyjęto przez aklamacyę wśród hucznych oklasków.

Przewodnictwo objął p. Bretter i podziękował za wybór, a następnie na sekretarzy powołał pp. Schnür-Pepłowskiego ze Lwowa, pp. Langnera z Pilzna i Howorkę z Pragi.

Następnie prof. Dr. Zawiliński odczytał nadeszłe depesze od hr. Stan. Tarnowskiego, Wł. Riegera, prezesa czeskiej akademii Hlavka, Al. Barwińskiego i w. in.

Z porządku dziennego zabrał głos Dr. Antoni Beaupré i wypowiedział następujący referat:

Jeżeli postawimy sobie pytanie, czy solidarność słowiańska rzeczywiście istnieje, czy praktycznie jest stosowana i czy przynosi odpowiedni pożytek narodom słowiańskim, to—jak sądzę—odpowiedź musiałaby wypaść przecząco. Można wprawdzie skonstatować pojedyncze objawy wspólnego działania na polu politycznem — pewną wzajemność na polu literackiem, będącą zresztą dziełem jednostek, ale solidarność w szerokiem znaczeniu tego wyrazu, któraby narodom słowiańskim wytknęła wspólny program i popchnęła je na wspólną drogę społecznego i kulturnego rozwoju, — taka solidarność dotychczas się nie wytworzyła. A pochodzi to zapewne stąd, że pojęciu solidarności słowiańskiej nadawano niekiedy zbyt obszerne znaczenie, łącząc ją niemal z pojęciem narodowej asymilacyi, że zbyt często niepowołane ręce podnosiły sztandar słowiański, że wreszcie usiłowano ideę słowiańską zagarnąć, jako monopol jednego słowiańskiego szczepu. — Te rozmaite usiłowania przyniosły tylko szkodę sprawie słowiańskiej, gdyż wywołały pewną, wcale uzasadnioną nieufność — wzbudziły podejrzenie, że pod osłoną ogólnego słowiańskiego hasła, kryją się egoistyczne polityczne cele. Jeżeli bowiem pretekstem słowiańskiego zjednoczenia tłómaczono i niekiedy usprawiedliwiano jedno z najsroższych prześladowań narodowych, jakie pamiętają dzieje ludzkości, jeżeli polityka uznawana jako specyficznie słowiańska potrafiła podawać rękę najsroższym wrogom Słowiańszczyzny i sprzymierzać się z nimi dla zgniecenia jednego z przodowniczych słowiańskich plemion — to ta nieufność była więcej niż uzasadniona, a zarzuty podniesione przeciwko Polakom z powodu ich rzekomej obojętności dla spraw słowiańskich, są bardzo niesprawiedliwe. — Nie przeciwko idei słowiańskiej występowaliśmy, ale przeciwko jej fałszywym prorokom, przeciwko jej identyfikowaniu z systemem narodowego i religijnego ucisku, przeciwko tym wreszcie, którzy ją przeciwstawiali zasadzie narodowego indywidualizmu.

Epoka pierwotnej wspólności słowiańskiej minęła bezpowrotnie. Narody słowiańskie przeszły już okres krystalizowania się i tworzą obecnie organizmy silne, należycie rozwinięte, samodzielne i posiadające wszystkie warunki dalszego samoistnego bytu. Byłoby zatem przedsięwzięciem równie zuchwałem jak szkodliwem, te w sobie zamknięte, żywe i kwitnące organizmy narodowe wtłaczać w jakieś formy sztuczne, niepewne i niewypróbowane. Zresztą, praktycznie rzecz biorąc, wątpić można, czy którykolwiek naród słowiański poddałby się takiej próbie, która ten tylko miałaby skutek, że opóźniłaby lub nawet powstrzymała normalny rozwój narodu, na którego ciele ryzykowny eksperyment byłby wykonany. Pomijając zatem te fantastyczne mrzonki ogólnej asymilacyi narodów słowiańskich, niepodobna przecież nie uznać, że wobec węzłów wspólnego pochodzenia, pokrewieństwa językowego i ogólnego duchowego powinowactwa, solidarność słowiańska właśnie na gruncie narodowego indywidualizmu najsilniej i najbujniej rozwinąć się powinna.

Solidarność słowiańska, jeżeli nie ma być tylko hasłem agitacyjnem bez treści, lub pojęciem oderwanem; jeżeli ma stać się politycznym programem, opartym na silnej podstawie praktycznego zastosowania — powinna być odczuwana przez wszystkie słowiańskie ludy, jako nadzwyczajna i nieustannie działająca potęga, która przez samą świadomość jej istnienia dodawałaby im otuchy i energii w politycznych i narodowych walkach, na jakie te ludy są skazane.

W tem zgromadzeniu nie trzeba przypominać, jakie jest obecne położenie wszystkich niemal plemion słowiańskich. Nieustająca walka odporna podkopuje i wyczerpuje ich siły, a obrona jest tem trudniejsza, że wszędzie walczyć trzeba z przemocą. To też kresowym posterunkom słowiańszczyzny zagraża największe niebezpieczeństwo, bo pozostawione same sobie, może nie zdołają oprzeć się naciskowi czy to madziaryzacyi czy tego wojującego germanizmu, który walczy nietylko brutalną przewagą, ale podstępnem hasłem: *divide et impera*, zawsze jeszcze niestety skutecznem.

Tu właśnie otwiera się wdzięczne i szerokie zadanie dla słowiańskiej prasy i tu jej pierwszy obowiązek: bronić słowiańskich kresów. Każdy jęk pokrzywdzonego słowiańskiego plemienia powinien się odbić tysiącznem echem w całej słowiańskiej prasie i gdziekolwiek się znajdują zagrożone słowiańskie stanowiska, poparcie i pomoc całej prasy słowiańskiej powinna im być zapewniona. Ale niedość na tem. Obowiązkiem również ważnym tej prasy jest zasięgać dokładnych informacyi o stosunkach, potrzebach i brakach zagrożonych punktów, podawać o nich szczegółowe wiadomości, przypominać je swoim społeczeństwom i zachęcać do udzielania im należytej pomocy.

Sumienne wypełnianie tego zadania może przynieść nieobliczalne pożytki i przyczyni się niemało do nadania idei słowiańskiej form konkretnych, tem bardziej, że na tem polu wszystko niemal jest do zrobienia. Nie pamiętamy jedni o drugich, mało nawet o sobie wiemy, każdy odłam prasy słowiańskiej działa na własną rękę, nie oglądając się na pobratymców, a w tym odmęcie politycznych egoizmów ginie myśl słowiańska, a rozłam pomiędzy słowiańskiemi plemionami ciągle się powiększa.

Prasa słowiańska winna być czujną i niestrudzoną strażniczką kresów, i do niej przedewszystkiem należy rzucać hasło trwogi w tych śmiertelnych zapasach, jakie nam narzucono — każdym razem, gdy dostrzeże nowy wysiłek nieprzyjacielskiego obozu. Tej broni prasowej umieją wybornie używać Niemcy i w tem powinniśmy ich naśladować, a tem łatwiej nam przyjdzie spełnić to zadanie, że gdy oni nie cofają się przed fałszem, potwarzą i kłamstwem, my tych środków nie potrzebujemy używać, bo po naszej stronie jest cała słuszność i cała prawda — a przyszłoby chyba zwątpić o ludzkości, gdyby prawda i słuszność nie miały odnieść ostatecznego zwycięstwa.

Na wspólnem, zewnętrznem niebezpieczeństwie, zatem na interesie potroszę egoistycznym, opierać się musi częściowo solidarność słowiańska; ale drugą jej, równie silną podporą winna być wewnętrzna zgoda i harmonia słowiańskich plemion. Ideał przyszłości jest pod tym względem jeszcze bardzo odległy — jeszcze niestety w obrębie samej Słowiańszczyzny są wrogie obozy i zachodzą konflikty tak bolesne i tak groźne, że z wielką przykrością przychodzi o nich mówić; ale właśnie na tem polu prasa słowiańska ma do spełnienia niezmiernie doniosłe zadanie, jako element łagodzący i pośredniczący. Nie potrzebuję zaznaczać, który z tych konfliktów jest najważniejszy i najgroźniejszy, a odrazu należy podnieść, że strona w nim pokrzywdzona: Polacy — mogą mieć słuszny żal do innych pobratymców. Do rozmyślnych fałszów, przekręcań i niskich oszczerstw prasy niemieckiej, jesteśmy przyzwyczajeni i traktujemy te wybryki niemieckiego szowinizmu z pogardą, na jaką zasługują; o ileż boleśniej musi nas dotykać system unikania prawdy lub nawet jej przeinaczania, stosowany do kwestyi polskiej w pewnej części prasy słowiańskiej. Nie mówiąc już o moralnej stronie tej metody, jest ona bardzo szkodliwa dla ogólnej, sprawy, bo w ten sposób konflikt wewnętrzny dwóch słowiańskich plemion zaostrza się, przedłuża i wstrzymuje postęp idei słowiańskiej solidarności. Przeciwnie, jest obowiązkiem reszty prasy słowiańskiej, nietylko bezstronnie oceniać tę najważniejszą w Słowiańszczyźnie sprawę, ale w imię ogólnej sprawiedliwości i w imię dobra słowiańskiej sprawy, energicznie i stanowczo występować w obronie pokrzywdzonych.

Są jeszcze inne słowiańskie zatargi, które jedność słowiańską podkopują i nadwerężają; jest zatarg serbsko-chorwacki, polegający głównie na szeregu wzajemnych nieporozumień — jest zatarg polsko-ruski i wreszcie zatarg polsko-czeski na szląskiem pograniczu, który oby jak najprędzej doszedł do pomyślnego i roztropnego załatwienia. We wszystkich tych zatargach, które nie są wcale tak głębokie, ani tak ostre, aby ich nie można było zakończyć ku obopólnemu zadowoleniu — rola prasy słowiańskiej jest wyraźnie wskazana. Powinna ona nie jątrzyć tych ran słowiańskiego ciała, ale całym swym moralnym wysiłkiem pracować nad ich złagodzeniem i zagojeniem, a obowiązek ten tem bardziej spełnić należy, że pewna część winy tych zatargów leży w dziennikarskich nieostrożnościach.

Zadania zatem i cele prasy słowiańskiej są podwójnej natury: z jednej strony ma ona być łącznikiem wspólnej obrony słowiańskich interesów, z drugiej winna pracować nad przywróceniem harmonijnej równowagi w świecie słowiańskim.

Mówca zaproponował takie rezolucye:

„II. Zjazd dziennikarzy słowiańskich uchwala:

„1) Prasa słowiańska powinna dążyć do wytworzenia i utrzymania poczucia solidarności pomiędzy słowiańskimi narodami, na gruncie narodowego indywidualizmu.

„2) W walkach, toczonych przez poszczególne słowiańskie narody o byt narodowy i polityczny, jest obowiązkiem prasy słowiańskiej popierać solidarnie każdy zagrożony słowiański naród.

„3) W sporach i zatargach, jakie zachodzą pomiędzy poszczególnymi słowiańskimi narodami, prasa słowiańska — zwłaszcza narodów, w tych sporach bezpośrednio nieinteresowanych — powinna zajmować stanowisko bezstronne, niezawisłe od chwilowych wahań bieżącej polityki i zawsze występować w obronie strony pokrzywdzonej“.

Prof. M. Zdziechowski zaproponował następującą poprawkę do drugiej części ustępu III: Uznając pokrzywdzone prawo każdego narodu do samodzielnego rozwoju, każdego języka do panowania w rozmaitych dziedzinach życia publicznego tam, gdzie tego języka używa ogół ludności.

Motywując swój wniosek, p. Zdziechowski dowodził, że zrozumienie konieczności szanowania każdego indywidualizmu narodowego nie przeniknęło dostatecznie do głębi poglądów, wygłaszanych przez rozmaite organy prasy słowiańskiej. Świadczą o tem zwłaszcza sądy tej prasy o stosunkach polsko rosyjskich. Pisma słowiańskie łatwo dają posłuch organom tego skrajnego szowinizmu, który przedstawiają *Swiet, Mosk Wiedomosti*, a który zaprzecza narodom pokonanym prawa do bytu. Prasa słowiańska nie rachuje się z tym faktem, że wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele nauki, literatury i publicystyki w Rosyi łączą się we wspólnym proteście przeciwko moralnej zarazie, szerzonej przez owe pisma.

Tu prof. Zdziechowski wymienił nazwiska Lwa Tołstoja, Pypina, Wł. Sołowiewa, Cziczerina i przeczytał stosowny ustęp z dzieła prof. Cziczerina. Gdyby dziennikarze słowiańscy, solidaryzując się z poglądami tych sprawiedliwych a zarazem najwybitniejszych Rosyan, zajęli stanowisko oporne względem rusyfikatorskiego szału *Świeta, Mosk. Wiedomosti* i innych podobnych pism, toby niezawodnie dodało dużo moralnej powagi całej prasie słowiańskiej wobec Rosyi i zarazem w pewnej mierze przyczyniłoby się do ułatwienia zwycięstwa dobrych pierwiastków opinii publicznej rosyjskiej i tem samem do załagodzenia stosunków polsko-rosyjskich, a to jest niezaprzeczenie sprawą najważniejszą ze wszystkich spraw słowiańskich, od tego zależy przyszłość Słowiańszczyzny. Dziś stanowisko prasy słowiańskiej jest często niestety takie, że nie może być mowy o przyspieszeniu owej pożądanej chwili. I z tego to powodu prof. Zdziechowski wniósł powyższą poprawkę do postulatu.

P. Podgornik, redaktor *Slavisches Echo*, wychodzącego w Wiedniu, wniósł poprawkę, aby w rezolucyi dra Beauprégo słowa: „Na podstawie narodowego indywidualizmu“ zastąpić słowem: dla zachowania narodowego indywidualizmu na podstawie wspólnych kulturnych interesów.

P. Jarosław Rozwoda redaktor *Samostatnosti*, zabrał głos w języku polskim, aby wystąpić bardzo stanowczo przeciwko rusofilstwu, jakie panuje w pewnym odłamie prasy czeskiej i zaznaczył, że dopóki naród czeski będzie niedorzecznie i fałszywie informowany o stosunkach polsko-rosyjskich, dopóty i stosunki polsko-czeskie nie będą miały należytej podstawy. W wymownych i gorących słowach, przyjętych hucznymi oklaskami, rozwinął p. Rozwoda program przyszłej słowiańskiej solidarności, opartej na wzajemnem porozumieniu i prawdzie.

Dr. Eugeniusz Barwiński zaznaczył, że jako dziennikarz polski, nie ma upoważnienia przemawiać jako przedstawiciel prasy ruskiej, lecz jako Rusin z pochodzenia, słów parę dorzucić chce w swym rodzinnym języku do przemówienia p. Rozwody. Więcej jeszcze niż Polaków, uciska Rosya Rusinów, naród 15-milionowy, nie uznając nawet ich języka. — Nie wolno tam uczyć w języku ruskim, drukować książek i czasopism, język ruski nie istnieje Ten ucisk narodu ruskiego zbyt rzadko niestety znajduje obrońców w prasie słowiańskiej — a jest to jeden więcej argument przeciw polityce rusofilskiej. Szczerzy Rusini-patryoci zawsze protestować muszą przeciw polityce rusofilskiej — i prasa ich, prócz płatnego moskiewskiego organu *Hałyczanina*, przeciw niej zawsze występuje. Rzeczą prasy słowiańskiej jest wziąć pod rozwagę i te stosunki i stanąć w obronie uciemiężonego narodu.

Panu Rozwodzie odpowiedział krótko p. Hruby, współredaktor *Narodnich Listów*.

Poseł Horžica, stając również na stanowisku, że stosunki polsko-czeskie powinny się opierać na wzajemnej szczerości i prawdzie, przedstawia w dalszej mowie rozwój tych stosunków, przypominając, wpośród jak wyjątkowych okoliczności rusofilstwo szerzyło się wśród Czechów. Zakończył zaś zapewnieniem, że gdyby prąd rusofilski był przeciwny Polakom, wyparłby się go każdy prawy Czech.

Po przemówieniach pp. dra Danielaka i Podgornika dyskusyę zamknięto i w głosowaniu przyjęto rezolucyę w brzmieniu, przyjętem przez referenta.

Dr. Beaupré, wynurzywszy ubolewanie, że tak wybitny pisarz, jak p. Svetozor Hurban Vajansky nie mógł wygłosić swego odczytu, podjął następujące rezolucye jego referatu:

I. Wzajemność ma być praktyczna:

a) przez wymianę redakcyjnych druków. Każdy większy centralny organ powinien otrzymywać wszystkie główne czasopisma;

b) przez polecanie słowiańskich czasopism majętniejszym rodakom, aby się w ten sposób szerzyć mogła znajomość języków i wiadomość o stosunkach słowiańskich narodów i utrwalało finansowe położenie czasopism;

c) przez utworzenie funduszu na podróże dla młodych dziennikarzy;

d) przez zaprowadzenie stałej korespondencyi między dziennikami.

II. Wzajemność ma być duchowa.

a) ma ona wynikać z idei wspólności plemiennej i kulturalnej wszystkich słowiańskich narodów bez wyjątku;

b) ma się objawiać we wzajemnej sympatyi i miłości;

c) każda z poszczególnych literatur ma być rozszerzana i popularyzowana, wszystkie te rezolucye uchwalone przez ogłoszenia, przekłady, krytyki i uwagi.

Przy zakończeniu posiedzenia zabrał głos poseł Horžica i zaznaczył, że zjazd uchwalił wysłać depesze do ministrów JE. d-ra Kaizla i Adama Jędrzejowicza. Wśród murów Krakowa żyje mąż, JE. Julian Dunajewski, który, będąc ministrem, otaczał opieką interesa narodów słowiańskich i w dowód wdzięczności należy także do niego wysłać osobny telegram. (Uchwalono przez aklamacyę wśród hucznych oklasków).

O godz. 12 w południe prezes zjazdu p. Emil Bretter zamknął pierwsze posiedzenie.

Depesze, uchwalone przez Zjazd, mają następujące brzmienie:

Do Jego ces. król. Mości Najmiłościwszego Monarchy Franciszka Józefa I w Wiedniu: Drugi Zjazd dziennikarzy słowiańskich z krajów austryackich w Krakowie składa u stóp Tronu wyrazy hołdu, czci i przywiązania. Przejęci najgłębszą wdzięcznością za wspaniałomyślną i sprawiedliwą opiekę, wołamy w niezłomnej wierności: „Najjaśniejszy Pan Nasz Cesarz i Król Franciszek Józef niech żyje!“

Do Ekscelencyj pp. ministrów dra Kaizla i Adama Jędrzejowicza w Wiedniu: „Zebrani na drugim Zjeździe dziennikarze słowiańscy z krajów austryackich przesyłają W. E. serdeczne pozdrowienie jako reprezentantom przyświecającej Zjazdowi idei politycznego sojuszu narodów słowiańskich, opartego na rzeczywistej wolności i równych prawach dla siebie i drugich“.

Do JE. p. ministra d-ra Juliana Dunajewskiego w Zakopanem: Zebrani na drugim Zjeździe dziennikarze słowiańscy z krajów austryackich przesyłają Waszej Ekscelencyi serdeczne pozdrowienie i wyrazy najżywszej wdzięczności, jako obrońcy praw i interesów narodów słowiańskich.

* * *

Na drugiem z kolei posiedzeniu, w niedzielę, odczytano najpierw telegramy, otrzymane od dra J. Dunajewskiego, ministra Kaizla i wielu redakcyj pism słowiańskich w Austryi. Następnie dziennikarz czeski Prokop Gregr, odczytawszy swój referat „W sprawie utworzenia słowiańskiego biura korespondencyjnego“, postawił następującą rezolucyę:

„II. Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, wysłuchawszy referatu o czynności praskiego komitetu zjazdowego, celem utworzenia słowiańskiego Biura korespondencyjnego wyraża przekonanie, że jest rzeczą nieodzowną, aby nastała zmiana w traktowaniu spraw słowiańskich zarówno w prasie słowiańskiej jak i obcej; temu celowi ma służyć słowiańskie Biuro korespondencyjne. Celem jego urządzenia poleca się ustanowienie komitetów dziennikarskich w każdym kraju słowiańskim, aby między sobą utrzymywały stosunki, zorganizowały korespondentów w swym okręgu i wypracowały szczegółowe wnioski dla ostatecznego ustanowienia słowiańskiego Biura korespondencyjnego na trzecim zjeździe słowiańskich dziennikarzy“.

Do tej rezolucyi postawiono następujące dodatki:

P. Hopcas z *Czasu*: „Zjazd dziennikarzy słowiańskich wybierze komisyę, złożoną z trzech kierujących redaktorów pism krakowskich i uprosi ją o czuwanie i opiekę nad prywatnem Biurem korespondencyjnem słowiańskiem w Krakowie“.

P. Konopiński podniósł konieczność połączenia telefonicznego z Pragą i wniósł dodatkową rezolucyę, wzywającą rząd, aby w jak najkrótszym czasie zaprowadził bezpośrednie połączenie telefoniczne Pragi z Krakowem i aby za to połączenie pobierano jak najniższe opłaty.

P. Hruby: Aby przed trzecim zjazdem dziennikarskim utworzone były komitety w poszczególnych ziemiach słowiańskich, któreby umożliwiały wymianę informacyj dziennikarskich między sobą.

P. Merunowicz: Aby centralne Biuro korespondencyjne dla informacyi o sprawach słowiańskich i niemieckich było utworzone w Wiedniu.

Rezolucyę Gregra i wszystkie dodatki przyjęto. Następnie dr. August Sokołowski wygłosił referat „O potrzebie założenia organu dla spraw słowiańskich w języku francuskim lub niemieckim“ i zakończył taką rezolucyą:

„Zjazd uznaje potrzebę wydawania pisma dla spraw słowiańskich w zakresie w referacie wskazanym. Wykonanie tej uchwały poleca się Związkowi dziennikarzy“.

P. Alfred Szczepański wniósł, aby wszystkie stowarzyszenia dziennikarskie słowiańskie przystąpiły do międzynarodowego związku prasy.

P. Podgórnik z Wiednia proponuje założyć pismo słowiańskie, będące organem wszystkich narodów słowiańskich. Profesor Zdziechowski zwrócił uwagę, że takie pismo, mianowicie *Słowiański Przegląd* już wychodzi w Pradze, więc trzeba je tylko popierać. P. Zawiliński w ten sposób zmienił rezolucyę p. Sokołowskiego: Zjazd uznaje potrzebę wydawania:

a) pisma politycznego dla spraw słowiańskich w języku niemieckim;

b) miesięcznika literacko-artystycznego, mającego na celu wzajemność słowiańską na polu kulturnem, a więc obejmującego, obok prac oryginalnych, szczególniej rozwinięty dział referatów ze wszystkich dziedzin życia kulturnego; każdy autor pisałby w swoim ojczystym języku. Ponieważ na tę zmianę p. Sokołowski się zgodził, przeto też tak uchwalono z wyżej przytoczoną propozycyą Szczepańskiego.

Po wyczerpaniu w ten sposób porządku dziennego, przewodniczący ks. poseł Biankini zamknął posiedzenie, wzywając zgromadzenie, aby złożyło hołd pamięci Adama Mickiewicza, co przyjęto oklaskami. Czesi i Chorwaci postanowili złożyć wieniec u stóp Mickiewicza.

Po południu goście słowiańscy zwiedzali pamiątki krakowskie, a o godz. 5 zebrali się w Grand hotelu na bankiet, który się zaczął toastem Chylińskiego na cześć Cesarza. Następny toast na cześć Krakowa wygłosił redaktor *Politik*, p. Bretter, a odpowiedział mu prezydent krakowski Friedlein. Profesor Zdziechowski po czesku wzniósł toast na pomyślność słowiańskiej solidarności, zaś prof. Jaworski na pomyślność parlamentarnej prawicy. Prezes zjazdu ks. poseł Biankini w długiej, oklaskami przerywanej mowie, protestował przeciw postępowaniu Węgrów ze Słowianami i wzywał Słowian do solidarności, która musi zwyciężyć wszystkie gwałty przeciwników i takie wypadki jak ten, że Badeni został poświęcony dla ulicy. Mówca zakończył okrzykiem: „Niech po wieki trwa solidarność słowiańska! — i niech Polacy przewodniczą słowiańszczyźnie. Nasze wspólne świętości znajdują się zarówno na Wawelu, jak na Hradczynie i w Zadarze“.

Następnie toastowali: Zajączkowski na cześć Riegera; Hovorka na cześć Dunajewskiego, przyczem podniósł, że Czechom bardzo na tem zależy, aby w Królestwie polskiem panował w szkołach język polski. Poseł Horžica na cześć biskupa Strossmayera, do którego uchwalono wysłać telegram. Kroat, poseł i redaktor Mazzura, mówiąc o znaczeniu solidarności słowiańskiej, postawił za przykład Polaków, którzy ze strasznego narodowego nieszczęścia potrafili mądrem postępowaniem wznieść się do dzisiejszego swego znaczenia. Dr. A. Sokołowski toastował na pomyślność Słowaków. Odpowiedział zaś mu adwokat i redaktor *Narodnich Novin*, wydawanych w Turczańskim św. Marcinie, toastem na cześć dziennikarstwa polskiego, które prosił o większe zainteresowanie się Słowakami. Kostecki zakończył toastem „Kochajmy się!“

Wieczorem, podczas przedstawienia w teatrze, kiedy p. Platon Kostecki zwrócił się do publiczności z wezwaniem, aby serdecznie powitała słowiańskich gości, krzyknął z galeryi jakiś socyalista: „To są moskalofile! banda łotrów!“ Zapanowało z początku grobowe milczenie, a potem cała publiczność zaczęła wznosić pełne zapału okrzyki na cześć gości.

Z izby sądowej.

Lwów 26 września.

(Oszustwo.)

W dalszym ciągu onegdajszej rozprawy odczytano listy Czerwińskiego do pani Fogtowej. Listy te były pełne zaklęć miłosnych i błędów ortograficznych i tak np. upomina ją Czerwiński, żeby się nie bała ludzi, którzy będą „treonfowali“, żeby się nie zrażała „tymy plotkamy“, które o nim krążą i bardzo często daje „słowo chonoru“. O Markowskim, który był pośrednikiem między nim a Fogtową, pisze: „ten człowiek jest do podziękowania za doniosłą ostrogę“(?) Intytulacya na wszystkich prawie listach jest „najdroższa Filciu“, a podpis „Twój aż do śmierci Władeczek“. W jednym pisze: „ja cię tak kocham, że nie masz wyobrażenia, napisz choć parę słówek bo chodze jak ten t r u b“.

W niektórych listach znajdują się różne usprawiedliwienia Czerwińskiego, dla czego nie może przyjechać do Lwowa. Czerwiński tłómaczył to na swoją korzyść, mówiąc, że Fogtowa chciała, aby on codzień przyjeżdżał, a z tego okazuje się, że i do dawania mu pieniędzy dobrowolnie była pochopna. Przewodniczący jednak udowadnia oskarżonemu, że użalania się pani Fogtowej pochodziły nie tyle z tęsknoty za nim, ile raczej stąd, że doniesiono jej, iż on się z jakąś damą awanturuje, zaniedbując ją, swoją narzeczoną.

W innym liście donosi Czerwiński, że umarł jakiś Gamski, któremu on żyrował weksle na 15.000 zł. i że on z tego powodu chciał sobie w łeb strzelić. Na zapytanie, dlaczego pisał, odpowiada oskarżony: „Chciałem panią Fogtową uspokoić“ (wesołość). Obciążającym dla Czerwińskiego jest list, pisany przezeń po wytoczeniu procesu cywilnego; w liście tym grozi Czerwiński Fogtowej, że zrobi użytek z owego niby to żartobliwego cyrografu na 35.000 zł. i wyjawi rzeczy, wskutek których cześć jej pójdzie w kawałki.

W ciągu rozprawy Czerwiński, aby udać lojalnego, oświadczył, że byłby pani Fogtowej oddał pieniądze i bez procesu cywilnego a nawet i w tym wypadku, gdyby był ów proces wygrał. Ta nadzwyczajna szlachetność rozwesela całe audytoryum. Dr. Grek, zastępca poszkodowanej, wobec tych słów oskarżonego, proponuje dobrowolną ugodę i obiecuje mu pretensyę pani Fogtowej, wynoszącą 40 000 zł., zniżyć do 25.000, niech tylko te pieniądze złoży oskarżony do depozytu sądowego aż do wyniku procesu, a pani Fogtowa zapłaci nawet taksę depozytową. Tak zaskoczony Czerwiński nie ma co odpowiedzieć, ogląda się na swego obrońcę, który — aby go ratować — podpowiada mu: „Powiedz pan, że musisz się ze mną porozumieć“. Tak też oświadczył Czerwiński wahającym się głosem i na tem przerwano rozprawę.

Na początku dzisiejszej rozprawy p. prokurator poruszył znowu tę samą sprawę, a na to oskarżony, dziś już widocznie więcej przygotowany, oświadcza, że on pieniądze dane mu przez panią Fogtową, uważa za darowiznę, a nie za pożyczkę, mimo to zwróciłby je, bo nie chce jej krzywdy, ale poczóż ona go stawia przed sądem kryminalnym! Przyznaje, że ma pieniądze w przechowaniu, a na zapytania z różnych stron, dlaczego poczuwa się do obowiązku oddania pieniędzy, a przecież ich nie oddaje, nie może wybrnąć z tej sprzeczności i powtarza wciąż w kółko to samo. Sędziowie przysięgli szepczą między sobą, wyrażając zdziwienie, przeplatane wesołością. Czerwiński bowiem jest zupełnie bezbronnym wobec dyalektyki prokuratora i dra Greka.

Z odpowiedzi, które dawał Czerwiński na pytania swego obrońcy dra Solańskiego, wynikałoby, że Czerwiński dlatego w końcu ochłódł dla pani Fogtowej, ponieważ znalazł już swego następcę, w osobie niejakiego p. Tyca, który wynajął u pani Fogtowej mieszkanie, i widocznie został dopuszczony do takiej samej poufałości, jak dawniej sam Czerwiński. Ten to p. Tyc spowodował zerwanie zaręczyn i zwrócił Czerwińskiemu pierścionek.

Potem przystąpiono do przesłuchania drugiego oskarżonego Leopolda Markowskiego, dzierżawcy, który według aktu oskarżenia miał być Czerwińskiemu pomocnym w jego szalbierczych operacyach. Markowski, człowiek widocznie inteligentniejszy od Czerwińskiego, oświadcza, że do winy się nie poczuwa, i że przedewszystkiem swatanie Czerwińskiego z Fogtową wyszło z inicyatywy nie jego, lecz jego sióstr, panien Markowskich. Usiłuje przedstawić rzecz w tem świetle, że z Czerwińskim mało się znał, na co przewodniczący zauważa, że przecież byli oni ze sobą „per ty“, i bywali u siebie. Z Czerwińskim wcale się nie namawiał, aby Fogtową zaraz po poznaniu wypytywał o pieniądze, tylko radził mu, na wypadek, gdyby ona sama poruszyła kwestyę finansową, a była to kobieta, która lubiała pieniądze, pożyczyć od niej na razie 1.500 zł. na realność. Miała to być pożyczka, a nie darowizna. Czy Czerwiński był szulerem, o tem nic nie wie; Czerwiński grywał w karty, ale nie wysoko.

P r z e w. Tu codzień do mnie przychodzą listy, z doniesieniami, że Czerwiński uprawiał fałszywą grę w karty.

Czy w czasie konkurów Czerwińskiego pożyczył on od niej 500 złr., tego sobie Markowski n i e p r z y p o m i n a. Również nie umie wytłumaczyć, dlaczego Czerwiński nagabywany przezeń o pieniądze, musiał się przed nim legitymować jakiemś poświadczeniem Fogtowej, że oddał jej jakąś znaczną kwotę i wyczerpał się z pieniędzy. Na zapytanie, dlaczego uprzedził Czerwińskiego o przyjeździe Fogtowej do Stanisławowa, mimo że 200 złr. pożyczył od niej za dyskrecyą, odpowiada oskarżony, że z Czerwińskim spotkał się wówczas tylko przypadkowo na kolei i zamienili z sobą tylko te słowa: „Jak się masz?“. „Dobrze“. „Jak tam pani Fogtowa?“. „Wybiera się przy sposobności do Stanisławowa“. „Bądź zdrów!“ „Bądź zdrów!“.

Rozprawa trwa dalej.

Prostujemy, że przed paru dniami, w sprawie kradzieży, o którą jest równocześnie obwiniony Czerwiński, stawał jako świadek nie adwokat Majeranowski ze Stanisławowa, lecz adwokat Sager ze Stanisławowa.

* * *

Wiedeń, 23 września.

(Zniesienie dwóch wyroków śmierci).

Trybunał kasacyjny rozpatrywał właśnie dwie skargi kasacyjne. Powód pierwszej był następujący: Dnia 21 czerwca b. r. odbyła się przed sądem obwodowym w Złoczowie rozprawa przeciw przełożonemu straży skarbowej, Antoniemu Węglińskiemu, o zbrodnię morderstwa, popełnioną dnia 28 grudnia r. z. w Grzymałówce na osobie niejakiego Franciszka Werbowskiego. Węgliński zastrzelił Werbowskiego w służbie, z powodu, iż go drażnił i zamierzył się nań drągiem. Przysięgli zatwierdzili pytanie, przedłożone im w kierunku popełnionej zbrodni zabójstwa i Węgliński skazany został na 2 lata ciężkiego więzienia. Przeciw temu wyrokowi skazaniec wniósł zażalenie nieważności. Na rozprawie kasacyjnej zastępca Węglińskiego podniósł argument, że sędziom przysięgłym nie postawiono dotatkowego pytania, czy oskarżony miał prawo użyć broni. Przychylając się do tych wywodów, trybunał kasacyjny zniósł wyrok pierwszej instancyi i polecił przeprowadzić nową rozprawę.

Przedmiotem drugiej rozprawy kasacyjnej był wyrok stanisławowskiego trybunału sędziów przysięgłych, skazujący 20 letniego chłopa, Michała Bakoja na śmierć przez powieszenie za podpalenie i zabicie ojca. Mianowicie sędziowie przysięgli uznali, że Bakoj podpalił chatę, w której spał jego 70 letni ojciec, a podpalił na to, aby ojca pozbawić życia. Obrońca skazanego wywodził, że Bakoj powinien był zostać zupełnie uwolnionym, albowiem chata podpalona była jego własnością, a ojciec skazańca nie żył już przed podpaleniem chaty. Trybunał kasacyjny przychylił się do tych wywodów, zniósł wyrok trybunału stanisławowskiego i polecił przeprowadzić ponownie rozprawę.

KRONIKA.

Lwów 25 września.

Pogrzeb ś. p. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Dwór zarzecki, oddalony od Jarosławia o 11 kilometrów, nigdy nie gościł tylu dygnitarzy duchownych i świeckich, tylu mieszczan i włościan, jak w sobotę, ale niestety nie zjechano się tu na jakieś gody; twarze wszystkich pokrywał głęboki smutek, bo zebrano się tu, aby pożegnać po raz ostatni tego, który złotemi głoskami zapisał się w historyi naszego kraju i w historyi całej Polski, męża, który całe swe życie poświęcił Ojczyźnie i pozostawił dla kraju niespożyte owoce swej pracy, będące dla pamięci Jego pomnikiem trwalszym od stali i spiżu.

Trumnę ze zwłokami złożono na katafalku w w kościółku zarzeckim, wzniesionym przez śp. zmarłego w parku obok dworu, na pięknem wzgórzu. Naprzeciw kościoła vis á vis drzwi wchodowych

wznosi się wspaniały grobowiec rodziny hrabiów Dzieduszyckich, również wzniesiony przez zmarłego. Do tego kościółka dążyły tłumy publiczności. Przybyli między innymi ks. arcybiskup Isaakowicz, książę biskup krakowski ks. Puzyna, księża biskupi Solecki, Czechowicz i Pelczar, dalej prezes Akademii umiejętności hr. Stanisław Tarnowski, namiestnik hr. Piniński, reprezentanci Wydziału krajowego: dr. Wereszczyński, Onyszkiewicz, Sala, dr. Sawczak, Vayhinger, urzędnicy wydziału Ekielski i Antoniewicz, reprezentacya lwowskiej rady miejskiej, w której skład wchodzili: prezydent dr. Małachowski, I. wiceprezydent p. Michalski, profesor Radziszewski, dr. Maryański, dr. Ćwikliński, Ihnatowicz, następnie radzca dworu Wierzbicki, wiceprezydent Bobrzyński, rektor uniwersytetu lwowskiego dr. Abraham, dr. Pilat, wielu posłów sejmowych i nieprzebrane tłumy ludu wiejskiego.

Nabożeństwo żałobne według obrządku rz. k. odprawił ks. biskup Solecki w asystencyi licznego duchowieństwa, a według obrządku gr. kat. ksiądz biskup Czechowicz, poczem w kościele przemówił do zebranych ks. arcybiskup Issakowicz. Złotousty ten kaznodzieja sławił cnoty zmarłego, jego wielką miłość do Ojczyzny, kraju i ludu wiejskiego i jego niestrudzoną, a pełną błogich owoców pracę.

Po nabożeństwie wyniesiono trumnę z kościółka, aby zanieść ją do leżącego naprzeciw grobowca. Przed kościołem ustawiono trumnę na marach i tu pierwszy zabrał głos hr. Stanisław Tarnowski, przybrany w czarny strój polski. W pięknych, serdecznych słowach, podniósł mówca cnoty ś. p. zmarłego, chwalił jego gorące oddanie się pracy dla kraju. Gdy hr. Tarnowski mówił, głos mu drżał, a od czasu do czasu urywał, gdyż ból serdeczny, który serce jego przejmował, tłumił mu słowa. A mówił, że ś. p. Włodzimierz blasku nie pragnął, polityki nie lubiał, majątku używał na dobro publiczne, był nader [illegible] tego majątku szafarzem, brzydził się frazesem, unikał przesady. [illegible] nauce i zbiorom pamiątek narodowych. Pisał mało, ale co napisał, to zostanie, bo ma wartość. Na początku XIX wieku utworzono muzeum Ossolińskich u schyłku muzeum Dzieduszyckich, oparte na [illegible] podstawach. Wiek się kończy [illegible] straszne, walka wszędzie, ludzie jak śp. Dzieduszycki tem potrzebniejsi. Świat tak brzydnie, że potrzeba ludzi z charakterem coraz większa, aby strzegli narodu od plam, które [illegible]. Nieprawda mści się nie zawsze rychło, ale zawsze ciężko.

Następnie przemówił poseł Barwiński po rusku, wyrażając zmarłemu w serdecznych słowach wdzięczność za jego miłość i pracę szczerą dla ludu ruskiego.

Imieniem Wydziału krajowego przemówił członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński. (Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, jak wiadomo, jest jeszcze chory i pojechać nie mógł, [illegible] marszałek p. Chamiec bawi poza granicami kraju).

„Z sercem ściśnionem — rzekł — z łzą w oku stajemy nad otwartą mogiłą ś. p. Włodzimierza, by go imieniem wszystkich w całym kraju po raz ostatni pożegnać i złożyć dzięki za życie, poświęcone w całości na usługi Ojczyzny. Wdzięczność ta jest tak powszechną, jak jego serce kochało wszystko, co polskie, a szczerą i prostą jak [illegible] po prostu przy każdej sposobności w ciągu całego życia służył sprawie narodowej. — Nie miał różnicy narodowości zamieszkujących ten kraj; kochał wszystko rodzime, a każdy, kto służył sprawie narodowej, mógł zawsze być pewny jego poparcia i ofiarnej pomocy, bez względu do jakiego należał stronnictwa, byle się sprawie tej nie sprzeniewierzył. Nie ma też dzisiaj w kraju nikogo, ktoby nie był przejęty szczerym, głębokim żalem wobec tej trumny, ktoby boleśnie nie odczuwał wielkiej straty, jaką kraj ponosi. Potomek żołnierza kościuszkowskiego, [illegible] na Rusi, miłował zarówno lud polski i ruski. [illegible] ludu ruskiego nie była u ś. p. Włodzimierza ani wypływem poczucia sprawiedliwości, ani pochodziła z oceniania chwilowego położenia, ani z żadnych względów politycznych. On kochał lud ruski, bo pieśń, mowa, zwyczaje, przeszłość tego ludu wrosły w jego serce, bo pod tym względem nie [illegible] szlachcic, Polak, zrodzony i wzrosły wśród ludu ruskiego.

Młodość jego poświęcona naukom, po zdobyciu gruntownej wiedzy zwłaszcza w dziedzinie nauk przyrodniczych i etnografii, przypadła na chwilę pamiętnego w dziejach naszego kraju roku 1848. [illegible] ś. p. Włodzimierz w szeregu mężów, pragnących polepszenia stosunków kraju, pracujących nad odrodzeniem Ojczyzny, a jak pracę tę pojmował, jaką drogą dążył do rozwiązania najdonioślejszej sprawy owego czasu, wskazał, obdarzając włościan w swych dobrach wolnością. Ofiarność dla sprawy, której służył, była rzeczą całego jego życia. [illegible]

Czy to w sejmie jako marszałek krajowy i jako poseł, czy jako prezes komisyi krajowej [illegible]

Kraj szczerem płacił za jego serce!

Imieniem miasta Lwowa przemówił prezydent dr. Małachowski. Mowa jego brzmiała:

[illegible]

Kto rzuci okiem na przebieg życia śp. Włodzimierza Dzieduszyckiego, ten musi podziwiać niestrudzoną wytrwałość [illegible]

[illegible] głębszą czcią i wdzięcznością. Wszak w murach tego grodu ześrodkował całą swą działalność, — tam wznosi się największy pomnik jego pracy: Muzeum przyrodnicze, tam najpiękniejszy pomnik jego miłości dla wszystkiego, co własne — Muzeum przemysłowe — tam w księdze honorowych obywateli złotemi głoskami zapisane nazwisko tego iście honorowego obywatela miasta i kraju. Więc też, jeżeli w tej żałobnej chwili w gronie delegatów rady m. Lwowa, przejęty żalem i boleścią ślę to słowo pożegnania, to uczucia te dzielą w całej pełni wszyscy reprezentanci stolicy i wszyscy jej mieszkańcy. Niechaj temu zacnemu synowi ojczyzny lekką będzie ta ziemia, której poświęcił miłość i pracę całego swego żywota, niechaj lud polski i młodzież cała zachowa w sercach jego imię, zasady i przykład, a ciebie czcigodna osierocona rodzino niech pocieszy przekonanie, że praca ś. p. Włodzimierza wyryje na jego mogile po wieki słowa: *„Non omnis moriar!“*

Rektor uniwersytetu lwowskiego doktor Abraham podniósł zasługi śp. zmarłego na polu nauki i sztuki.

Szereg mów zakończył włościanin, chłop ruski z Załoziec.

Po przemówieniach tych trumnę zaniesiono do grobowca. Postępowali za nią wszyscy zięciowie zmarłego: hr. Tadeusz Dzieduszycki, hr. Szembek, Tadeusz Cieński, ks. Czartoryski i córki zmarłego z wyjątkiem księżnej Czartoryskiej, która chora bawi w Zakopanem, oraz żałobni goście. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców, między innymi od Wydziału krajowego, Rady m. Lwowa, Towarzystwa dziennikarzy polskich, Koła literacko-artystycznego i w. i.

Po pokropieniu spuszczono trumnę do grobowca. Uderzyły kielnie murarskie i na wieczny spoczynek złożono w ziemi ojczystej śmiertelne szczątki tego, który swemi cnotami, zasługami i pracą nieśmiertelny wystawił sobie pomnik, zamknęła się zimna mogiła nad zwłokami męża, który całe swe życie poświęcił pracy dla dobra kraju, który był wśród dobrych najlepszym, wśród zasłużonych najzasłużeńszym.

Chwała i cześć jego pamięci!

Dr. Tchórznicki, prezydent lwowskiej apelacyi powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Książę Adam Sapieha zachorował w Krasiczynie na bronchitis. Niebezpieczeństwa nie ma.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości zamianował sekretarza sądowego Józefa Benedykta Nowickiego w Krakowie radzcą sądu krajowego dla Jasła, a sekretarza sądowego d-ra Józefa Grzybczyka w Wieliczce radzcą sądu krajowago dla Wadowic, dalej sędziego powiatowego d-ra Karola Müllera-Bójsławskiego w Strzyżowie radzcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu powiatowego w Strzyżowie, sekretarza sądowego d-ra Zacharyasza Gutowskiego w Wadowicach sędzią powiatowym w Tuchowie, a sekretarzami sądowymi adjunktów: d-ra Zygmunta Kulińskiego w Podgórzu dla Krakowa, Zdzisława Szewczyka w Dobczycach dla Wieliczki, Leona Wittiga w Ślemieniu dla Dąbrowej, Ignacego Horobskiego w Mielcu dla Wadowic i Władysława Rzoncę w Podgórzu dla Krakowa.

Minister kolei żelaznych zamianował koncepistów ministeryalnych: d-ra Zygmunta Byka i d-ra Franciszka Podlewskiego wicesekretarzami ministeryalnymi przy ministerstwie kolei żelaznych.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało konceptowych praktykantów skarbu: Franciszka Rzącę i d-ra Rudolfa Halbana koncepistami skarbu dla służby podatkowej.

Koncert spacerowy i tombola. Zarząd „Koła literacko-artystycznego“ postanowił w rozpoczynającym się sezonie ożywić ruch towarzyski w „Kole“ i dać sposobność rodzinom członków „Koła“ do zabawy swobodnej i niekosztownej. Szereg zabaw rozpocznie koncert spacerowy połączony z tombolą, który się odbędzie dnia 28 b. m. w wigilię św. Michała. Początek zabawy o godzinie 8-ej wieczorem; po wygraniu tomboli nastąpią tańce przy dźwiękach kapeli wojskowej.

Bankructwo. Wiedeński Związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Machli Rosenblüh, właścicielki magazynu towarów damskich w Przemyślu.

Nieszczęśliwy wypadek cyklisty. Wczoraj odbywały się wyścigi przemyskiego klubu cyklistów koło Sądowej Wiszni. Z powodu deszczu powracali cykliści koleją. Otóż znany lwowski cyklista, p. Alojzy Wallek, urzędnik Tow. kredytowego ziemskiego, stojąc na platformie, spadł z niej, a koła pociągu, pod które się dostał, zmiażdżyły mu nogę tak fatalnie, że ją dzisiaj musiano mu amputować. P. Wallek opłacił w ten sposób swoją zbytnią odwagę, gdyż chciał on, gdy pociąg był w pełnym ruchu, przejść z jednego wagonu do drugiego. Pośliznął się jednak na mokrej desce, i spadł, kalecząc się na całe życie.

Defraudacya. Umknął z Husiatyna 25-letni Markus Czoban, skradłszy Nuchimowi Czobanowi 23.000 rubli i 700 zł. Zostawił on list, w którym straszy, że gdyby go schwytano, pieniądze zniszczy a sobie życie odbierze.

Pożegnanie. Z Tarnopola nam piszą, że w piątek dnia 22 bm. żegnano tam uroczyście starszego zarządzcę p. Maryana Sas Bilińskiego, przeniesionego do Krakowa na kierownika tamtejszego urzędu pocztowego i urzędów filialnych. Odjeżdżającego szefa, który przez czas swojego urzędowania w Tarnopolu podniósł tamtejszy urząd pocztowy i zdołał sobie zaskarbić cześć i miłość podwładnych, żegnali przemówieniami: nadkontroler Horodyski imieniem urzędników, p. Szydłowska imieniem personalu żeńskiego, a ekspedyent Kopaczyński imieniem służby pocztowej. Zamiast składki na zwyczajny w takich razach bankiet, którego sobie p. Biliński nie życzył, zebrano 200 złr., które w równych częściach przeznaczono na biednych tarnopolskich, polską i ruską bursę i gimnazyum polskie w Cieszynie, a oprócz tego wręczono p. Bilińskiemu artystycznie wykonane tableau z fotografiami wszystkich urzędników. W sobotę odjechał p. Biliński z Tarnopola, żegnany jeszcze raz na dworcu przez podwładnych i licznie zgromadzoną publiczność.

Dwa samobójstwa. Z Czerniowiec donoszą o samobójstwie notaryusza, dr. Antoniego Zająca, prezesa izby notaryalnej czerniowieckiej. Denat był Polakiem, i brał czynny udział w pracach bukowińskiej Polonii polskiej. Liczył lat 52 i cieszył się ogólnem poważaniem. Do rozpaczliwego tego kroku skłoniła go nieuleczalna choroba serca i mózgu. W ostatnich czasach zamiar samobójczy spotęgował się u d-ra Zająca rzekomo wskutek tego, że — jak utrzymują — pewien lekarz lwowski, który go badał, odjął mu wszelką nadzieję powrotu do zdrowia. Denat opuścił w piątek rano swe mieszkanie w Czerniowcach, i fiakrem pojechał do stacyi kolejowej Hliboka; tam zaś rzucił się pod koła pociągu „Orient-Expres“, które go zmiażdżyły w bezkształtną masę.

W lasku zwierzynieckim koło Bielan pod Krakowem zastrzelił się aktor teatru letniego w Krakowie Józef Horaczek, używający pseudonimu „Zubrzycki“. Znaleziono go z rewolwerem w prawej ręce, a w lewej z kontraktem, jaki denat podpisał z dyrektorem teatru Czystogórskim. Do samobójstwa popchnął młodego człowieka zawód, doznany w miłości.

Więzień Wojciech Grubek, który dnia 5 bm. zbiegł był od robót przy regulacyi potoków górskich w Banicy, został już schwytany i w piątek odstawiony do lwowskiego zakładu karnego.

Z Leśniowic nam piszą: Mieszkańcy gminy Leśniowic byli świadkami rzadkiej uroczystości witania przez reprezentacyę gminną nowej dziedziczki dóbr Leśniowice, pani Strojnowskiej. W przystrojonej na ten cel bramie wchodowej, podał staro-polskim zwyczajem naczelnik gminy, Oleksa Mota, nowej dziedziczce chleb, sól i miód, życząc najlepszego powodzenia na nowem gospodarstwie. — Pani Strojnowska, przyjmując podarek, podziękowała w krótkich, lecz serdecznych słowach za życzenia, a w zamian ofiarowała dla ubogiej cerkiewki tutejszej pięknie wykończony ornat wraz z przyborami mszalnemi, poczem wypytywała się o szkołę, postępy dzieci w naukach, frekwencyę itp., a dla ubogich tej gminy ofiarowała 50 zł.

O ogłoszenie tego prosimy Sz. Redakcyę *Oleksa Mota*, wójt, *Prokop Gnot*, *Roman Karpiak*, *Dymitr Staszków*, radni.

W artykule „Die polnischen Jungfrauenartikel“ pisze *Das Neue Blatt* co następuje:

Reprezentantki praw kobiecych mylą się, sądząc, że dopiero wiek XIX emancypacyą kobiet się zajmował. Już przed 250 laty znano w Polsce ruch kobiecy. W bibliotece uniwersytetu krakowskiego znajduje się oryginalny dokument z wieku XVII p. t. „Artykuły dziewic,“ w których panie i panny Wielkopolski i Litwy wysokiemu sejmowi, przez króla Władysława IV zwołanemu, swoje życzenia przedkładają. Pismo powyższe zawiera 25 żądań, z których każde jest w wysokim stopniu interesujące. I tak artykuł I brzmi:

Zważywszy, że ogólnym stało się zwyczajem, iż panowie kawalerowie na swoje konkury za wiele potrzebują czasu, a nam z ostatecznym ślubem za długo dają czekać, przedstawicielki nasze powinny się starać o to, aby termin konkurów skrócić i dzień ślubu najpóźniej na miesiąc czerwiec każdego roku oznaczyć.

Artykuł II. Dla kawalerów, którzy w zapusty o pannę się starają, a do czerwca jeszcze się z nią nie żenią, ustanawia się karę pieniężną w wysokości 1000 złotych polskich, płatnych do kasy dla osierociałych dziewcząt polskich.

Artykuł III żąda zakazu i karania ślubów dla pieniędzy i domaga się prawa wolnego wyboru męża. Żadnemu ojcu nie wolno zmuszać córki do małżeństwa bez miłości.

Artykuł VI: Ze względu na to, że wielu panów kawalerów życie familijne zaniedbuje i starymi zostaje kawalerami, jest koniecznością wyznaczyć w każdym obwodzie przynajmniej cztery razy do roku pewne terminy w oznaczonem miejscu do wspólnego zebrania panien i kawalerów, aby się podług skłonności serc wzajemnie poznać mogli. Który z kawalerów bez powodu się nie stawi, jako człowiek niehonorowy będzie uważany.

Artykuł X: Ponieważ wdowy pomimo utraty jednego lub kilku mężów starają się zwabiać do siebie pieszczochów materyalnych, życzymy sobie, ażeby wdowom, po skończonym 40 roku życia, pod utratą honoru zakazano zawierać małżeństwa i zwłaszcza z tego powodu, że takie wdowy z różańcem w ręku i przy kołowrotku dni swych końca oczekiwać powinny.

Artykuł XIII ujmuje się za „brzydkiemi“, żądając zwolnienia od cła wszelkich przyborów kosmetycznych, gdyż nie każda panna może się poszczycić olśniewającą pięknością i dlatego mniej pod tym względem od natury uposażonym nie wzbrania się podniesienia wdzięków.

Artykuł XIV prosi o prawo, ażeby każdy młodzieniec najpóźniej w 30 roku do ożenienia się był zmuszony.

Koroną jednak wszystkich artykułów są artykuły XVIII i XIX. W artykule XVIII wzywa się wysoki sejm, aby starał się o to, iżby tylko ludzie z równymi charakterami się łączyli, a więc zły mężczyzna tylko ze złą panną i t. d. Artykuł XIX prosi jak najuniżeniej, ażeby do służby wojskowej odtąd tylko takich używano mężczyzn, którzy najmniejszej nie posiadają energii i są od natury upośledzeni, a więc na mężów niezdatni.

Czy wysoki sejm wszystkie te życzenia uwzględnił i czy panowie kawalerowie potem się naprawili, o tem historya niestety milczy.

Wyprawa do bieguna północnego. *Kuryer warszawski* podaje w ostatnim swym numerze następujący telegram z Petersburga:

„Znaleziono tu gołębia z przytwierdzoną do nogi kartką ze słowami: *Le pôle du Nord est découvert. Tout va bien — Andrée.* (Biegun północny odkryty. Wszystko idzie po myśli—Andrée). Kartkę tę oddano naczelnikowi miasta Klejgelsowi, który ze swej strony odesłał go go parku aerostatystycznego z prośbą o wydanie opinii.

Zmarli. W Dzikowie w domu hr. Tarnowskiej baronówna Eugenia Beust, lat 68. — W Krakowie Jan Schumann, były kupiec i obywatel krakowski, lat 79. — We Lwowie Filipina Kułaczkowska, wdowa po oficyale Namiestnictwa.

Uniwersalny lekarz,

— Jużeśta mi Icku i bańki stawiali i krew puszczali dwa razy, a głowa jak bolała tak boli.

— Nie bójcie się Wojciechu, dajcie sobie jeszcze dwóch zębów wirwać, zapłacicie za to i będziecie zdrów jak bik.

— Kiedy mnie dzięki Bogu zęby nie bolą...

— Ny — to co? ale wam zaraz od głowe wsistko bolenie odciągnie. *(Śmigus).*

Stan powietrza. T. o. g. 7 rano +8, w poł. +10 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogoda.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Koledzy szkolni“, komedya w 4 aktach Ludwika Fuldy. Jutro we wtorek „Noc w Wenecyi“. We środę „Koledzy szkolni“. We czwartek po raz pierwszy „Ekscelencya“, operetka w 3 aktach E. Waldberga, muzyka R. Heubergera. W piątek po południu „Szatani na ziemi“, wieczorem „Miejsca kobietom“, krotochwila Hennequina i Valabregue. W sobotę po południu „Intryga i miłość“, wieczorem „Ekscelencya“.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 25 września. Urzędowe sprawozdanie o stanie zbiorów chmielu w Galicyi zaznacza, że przeważną część chmielu udało się zebrać w sposób pomyślny. Część, pozostała na polach, ucierpiała bardzo skutkiem niepogody. Wogóle jakość produktu bardziej zadowala, niż ilość, która wprawdzie jest większą, niż w zeszłym roku, jednakże nie przenosi normalnego średniego zbioru. Ceny spadły tak, że za towar przedni płacą tylko 50—65 złr. za 56 klgr.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 16 do 22 września 1899 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 8.20 do 8.35, nowa 0·00—0.00, żyto stare 6.25 do 6.40, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 5.90 do 6.40, jęczmień pastewny 5·25 do 5.65, owies 5.25—5.75, hreczka 7·25—7.50, kukurudza zeszłoroczna 5.25—5.55, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.50 do 8.90, groch pastewny 5.75 do 6.40, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.80 do 5.05, wyka 4.55 do 4.80, koniczyna czerwona 40.00 do 46.50, koniczyna biała 31.00 do 38.50, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 00.00 do 00.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.40 do 10.65, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.——0·, chmiel —.— do ——, nafta zwykła 17.00 do 18.00, nafta salonowa 19.00 do 20.00, łój topiony 32.00—33.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.75 do 19.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Belgrad 25 września. Knezevicz znowu złożył sensacyjne oświadczenie, które obala to, co przed paru dniami zeznał, jakoby był popełnił zamach sam bez wszelkiej namowy. Obecnie oświadczył on, że do owego niespodzianego cofnięcia wszelkich zarzutów przeciw reszcie oskarżonych skłonił go kapitan żandarmów Gjorgjevicz, któremu był powierzony nadzór nad więzieniem. Gjorgjevicz mianowicie wręczył mu sztylet i wezwał go, aby poświadczył przed sądem niewinność pułkownika Nikolicza, który jest ojcem czworga dzieci, oraz niewinność reszty sprawców intelektualnych zamachu, a potem żeby sam sobie życie odebrał, skoro i tak niechybnie będzie na śmierć skazany. Knezewicz oddał władzy ów sztylet, który od kilku dni potajemnie nosił w podszewce rękawa. Kapitan Gjorgjevicz, którego, jak się zdaje, przekupili ajenci Karageorgiewicza, został uwięziony i będzie postawiony przed sąd.

Belgrad 25 września. W sobotę przed południem otwarto na nowo rozprawę w przedmiocie zamachu na Milana. Sala była przepełniona publicznością. Przesłuchiwano jeszcze świadków w sprawie oskarżonych Povicevicza i Alavanticza. Potem zabrał głos prokurator i wywodząc, że zeznania świadków odwodowych nie mają żadnej wartości, oświadczył ponownie, iż utrzymuje oskarżenie w pełni. Prezydent zamknął na tem rozprawę i oznajmił, że wyrok wkrótce zostanie ogłoszony.

Ze strony urzędowej zaprzeczają ponownie w formie jak najbardziej stanowczej pogłosce o przesileniu ministeryalnem, zaznaczając, że król Aleksander ma zupełne zaufanie do obecnego gabinetu Gjorgjevicza.

Berno 25 września. Wczoraj rozpoczął się tutaj ogólny wiec socyalnej demokracyi w Austryi. Przybyło około 200 delegatów ze wszystkich krajów koronnych. Do prezydyum wybrano z Galicyi delegatów Englisza i Hankiewicza. Po wyborze biura referenci składali sprawozdania o narodowem i politycznem położeniu oraz o taktyce stronnictwa socyalno-demokratycznego. Wszystkie te referaty po obszernej dyskusyi zaaprobowano.

Kair 25 września. W Aleksandryi wybuchła znowu dżuma — wczoraj zachorowały 2 osoby, a jedna z nich umarła.

El Ferrol (w Hiszpanii) 25 września. W sobotę wieczorem przyszło tu do wielkiej demonstracyi. Tłum złożony z około 3 000 osób obrzucił kamieniami dom klubu katolickiego i ratusz, w którym powybijano wszystkie szyby. Policya miejska dała ognia, została jednak odpartą. Dopiero konnej żandarmeryi udało się tłum rozprószyć. Jedenastu policyantów i kilka osób cywilnych jest rannych.

Heidelberg 25 września. Wczoraj został otwarty 21-szy kongres międzynarodowego stowarzyszenia dla literatury i sztuki.

Wiedeń 25 września. Niektóre dzienniki wyrażają przypuszczenie, że na pewien czas przejściowy powołany zostanie gabinet urzędniczy.

Praga 25 września. Na podstawie informacyj zasięgniętych u źródła kompetentnego, donoszą następujące autentyczne szczegóły: Hilsner kazał się zaprowadzić do sędziego śledczego i wymienił mu dwóch ludzi jako morderców Agnieszki Hruzówny, mianowicie Jozuę Erbmanna z Trebitsch na Morawach i Salomona Wassermanna z Windisch Jenikau w Czechach. Co do swojej osoby, Hilsner przeczy stanowczo, jakoby był winnym uczestnictwa w wykonaniu morderstwo, dodaje tylko, że był na miejscu czynu postawiony przez tamtych na straży. Sąd rozesłał listy gończe za indywiduami, wymienionemi przez Hilsnera. Zeznania Hilsnera stały się źródłem rozmaitych pogłosek i kombinacyj, których prawdziwości jednakże dotąd nie stwierdzono.

Wiedeń 25 września. Węgierski prezydent ministrów Koloman Szell, który przed południem konferował z gubernatorem Banku austro-węgierskiego Kautzem, był w południe na audyencyi u Cesarza.

Jak nam prywatnie donoszą, Monarcha przyjął również przed południem na audyencyi prezesa gabinetu hr. Thuna.

Paryż 25 września. Minister wojny Gallifet zabronił francuskim oficerom, udającym się do Niemiec, Austro-Węgier i Włoch, brać udziału w manewrach lub też udawać się na teren ćwiczeń wojskowych bez zezwolenia dotyczących władz wspomnianych mocarstw. Na odwrót żadnemu oficerowi tych trzech mocarstw nie wolno bez pisemnego zezwolenia władz francuskich brać udziału w ćwiczeniach wojsk francuskich.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 25 września. W. Fedorowicz z Okna. Hr. S. Miączyński z Jaśniszcz. O. Rapaport z Romania. Czarkowski - Golejewski z Zagrobeli. W. Konarzewski z Petersburga. B. Kader z Wrocławia. W. Fibich z Mostów. A. Toczyski z Krosna. Dr. A. Benis z Krakowa. Hr. J. Męciński z Tartynia. W. Struszkiewicz z Wiednia. J. Kozłowski z Witryiowa. Dr. H. Plahner z Husiatyna.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 września. Hr. Czosnowscy z Wołynia. Hr. A. Dzieduszyccy z Jasionowa. M. hr. Dzieduszycki z Tłumacza. H. Wielowiejski i P. Łopuszański z Krakowa. Hr. rotm. Marentz z Stockerau. E. rotm. Puchalski z Rzeszowa. P. Mühlner z Borszczowa. A. Cieński z Uwisły. P. Cieński z Okna. P. Youngowie z Lipowiec. K. Siarkiewicz z Warszawy. P. Decsenyi z Budapesztu. R. A. Graff z Wenecyi. M. Zajączkowscy z Lisowic. P. Krasnopolski z Latacza. P. Kellermann z Kańczugi. A. Lekczyńscy z Remenowa. Fr. Pacchiaffo z Hanau. J. Krotosyner, E. Just i J. Helfer z Wiednia. J. Halikowski z Twierdzy. Z. Politowski ze Lwowa. G. Riedel z Ołomuńca. Ks. C. Wyszyński z Tomaszowa. E. Gergler z Berlina. Dr. J. Bylina ze Strvja. J. Jahn z Kolonii. S. Braun z Paryża. K. Zigler z Londynu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 25 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 283·00 do 286·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 379 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 56 lat 93·50 do 94·20.

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97·10 do 97·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc 102.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.00 do 96·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·80 do 93·50.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 25 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·50. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19·90—20·10.

Berlin 25 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 45·10.

Paryż 25 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·77. Mąka („Fleur de Paris“) 25·75.

Wiedeń 25 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·47—8·48, na wiosnę 8·87—8·88; żyto na jesień 6·88—6·89, na wiosnę 7·26—7·27; kukurudza na wrzesień 0·00—0·00, na październik 5·51—5·52; na maj-czerwiec 1900 r. 5·39—5·40; owies na jesień 5·29—5·30, na wiosnę 5·69—5·70; rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60, na wrzesień październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 25 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na wrzesień 8·30—8·31, na październik 8·32—8·34, na kwiecień 1890 r. 8.76—8·77; żyto na październik 6·57—6·58, na kwiecień 1900 r. 6·92—6·93; owies na październik 5·02—5·03, na kw. 1900 r. 5·44—5·46; kukurudza na wrzesień 5·14—5·16, na maj r. 1900 5·10—5·11; rzepak na wrzesień 11·80—00·00, na sierpień 1900 r. 00·00—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

79)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Don Crescenzo pośpiesznie przebiegł schody, gdyż przeczucie mówiło mu, że dostanie pieniędzy.

A jednak, gdy podniósł rękę, by pociągnąć za sznurek od dzwonka, ogarnął go przestrach wielki, paraliżujący siły, podobny do tego, jakiego doznaje nieszczęśliwy, odważający się na ostatni środek, od którego zależy życie jego.

— Kto tam? — zapytał głos z pokoju.

— Przyjaciel, przyjaciel! — pośpieszył z odpowiedzią dyrektor kantoru.

Drzwi otworzyły się z niedowierzaniem i pokazała się brzydka, pijacka, pokryta krostami twarz szewca.

— Chce się pan widzieć z adwokatem? — zapytał, obcierając wilgotne palce o podejrzanej czystości fartuch.

— Tak, panie.

— Adwokat nie może teraz przyjąć pana.

— Czy jest zajęty?

— Jest chory.

— Chory! ale zapewne nie bardzo? — zapytał don Crescenzo.

— Owszem, niebezpiecznie. Miał atak apoplektyczny.

— Jezus, Marya! — zawołał przerażony dyrektor kantoru loteryi, z rozpaczą rzucając kapelusz na podłogę.

— Sam sobie winien. Odmawiał sobie wszystkiego, jadał bardzo mało, pił tylko wodę... nic dziwnego...

— Boże mój, Boże! — jęknął zrozpaczony don Crescenzo.

— Taka wola Boga! — szepnął szewc, wyciągając z kieszeni zwitek papieru, z którego wziął szczyptę tabaki. — Taka wola Boga. Ale niech się pan nie smuci, zawsze jest nadzieja, dopóki człowiek żyje. Ja to powinienem płakać.. Ja, co dałem mu majątek i spodziewałem się od niego spokoju na stare lata. A teraz on, przez własną głupotę, umiera, a ja pozostanę w nędzy.

— Jak to się stało? — zapytał don Crescenzo, chwytając się za głowę.

— Niech pan poczeka trochę, zaraz tu powrócę.

Pokój, w którym pozostał don Crescenzo, posiadał za całe umeblowanie niewielką, pustą, pokrytą pyłem szafkę z przegródkami na akta, dwa krzesełka z wydartą plecionką trzcinową i stół, na którym stała szklanka z odrobiną pospolitego wina czerwonego.

Na podłodze leżało niezamiatane oddawna śmiecie, w kątach pokoju zwieszała się pajęczyna, szyby okien były zapstrzone, odor brudu, stęchlizny i wilgoci dusił gardło.

Takie-to mieszkanie zajmował Marzano, jeden z najznakomitszych i najbogatszych adwokatów w swoim czasie.

Don Crescenzo uczuł chłód w sercu. Do takiej nory, siedliska ubóstwa, hańby i śmierci przyszedł szukać ośmiuset lirów...

Jakiż on był szalony!

Czyż nie lepiej uciec, gdyż wszędzie zastanie takie samy ślady upadku i nędz...

Lecz wstrzmał go szewc.

— Cóż on robi? — półgłosem zapytał don Crescenzo.

— Leży.

— Śpi?

— Nie.

— Czy robiono co?

— Puszczano mu krew, a na głowę i piersi kazano przykładać lód.

— Czy mówi?

— Mówi, lecz nie rozumie.

— Utracił władzę w ciele?

— W prawej połowie ciała.

— Co mówi lekarz?

— A cóż on może powiedzieć? Wiadomo, że taka choroba kończy się śmiercią.

— Czy lekarz przyjdzie jeszcze? — zapytał don Crescenzo.

— Nie wiem.., niema czem płacić mu. Znalazłem tylko siedm lirów i zegarek niklowy, którego nie można nawet zastawić. Wydałem już trzy liry na lód i gdy rozejdzie się reszta, nie wiem co będzie.

— Lecz jaki był powód, jak się to stało?

— Stało się jak zwykle. Adwokat miał wiele przykrości; jak panu wiadomo, człowiek jest zawsze człowiekiem... Potrzebował pieniędzy i starał się dostać ich wszelkiemi środkami...

— I co zrobił? — zapytał don Crescenzo wystraszony.

— Złe języki opowiadają, że zmył napis na papierze stemplowym i powtórnie puścił go w kurs. Ale zdaje się, że to nieprawda. Choć zostaje w nędzy i okazał się względem mnie niewdzięcznym, lecz to nieprawda... nie mogę w to uwierzyć. Zdaje się, że plotki te doszły do prezesa rady adwokackiej, który go do siebie wezwał. Podobno przemówili się... nastąpiła jakaś przykra scena...

— Ach, nieszczęśliwy!... — szepnął don Crescenzo.

— Wezwanie do prezesa zadało mu cios stanowczy... Co pan chce: człowiek porządny, a tu każą tłómaczyć się i znieważają! Adwokat chciał opuścić Neapol i osiąść w mieście innem, gdzie ludzie lepiej wychowani...

— Wyjechać, w jego wieku? Z siedmioma lirami w kieszeni?

— Byłbym mu towarzyszył — skromnie dodał szewc — bo dobrze mu życzę i szykowałem się już do drogi, a co do pieniędzy... Oto główny powód paroksyzmu.

— Jak to się stało?

— Jak panu wiadomo, adwokat, dzięki moim pracom matematycznym, wygrywał zawsze dużo pieniędzy...

— Tak, tak... ambo raz na trzy miesiące — wtrącił don Crescenzo.

— Myli się pan, byłem jego dobroczyńcą. Te marne sześćdziesiąt lirów, które wypłacał mi miesięcznie za układanie kabały, stanowiły może setną część tego co wygrywał. A teraz opuszcza mnie, niewdzięczny!... Dość gdy panu powiem, że dałem mu wczoraj w formie symbolicznej kilka numerów, które powinny były wyjść i wyszły... rozumie pan?

— I wygrał?

— Nie wygrał. Nie zrozumiał ich i postawił na inne... Zawiodła go pamięć! Gdy dowiedział się o tem, dostał ataku.

— Ale pan rzeczywiście dałeś mu numery dobre?

— Świadczę się Bogiem, bardzo dobre. Ale on nie zrozumiał ich...

— Dlaczego więc pan sam nie grałeś na nie? — zapytał don Crescenzo.

— Bo my nie możemy grywać...

— Ach, tak, prawda...

Umilkli.

Szewc wziął szklankę ze stołu i wychylił łyk wina.

— Chciałbym zobaczyć go — rzekł nagle don Crescenzo.

Weszli do pokoju sypialnego, ubogiego i brudnego jak pierwszy.

Adwokat leżał na małem łóżku żelaznem, na głowie i chudych, pozbawionych mięśni piersiach miał woreczki z lodem.

Derka, podobna do tych, jakiemi okrywają konie, przykrywała jego wątłe ciało.

Na stoliku obok łóżka stała szklanka z wodą i pływającym w niej kawałkiem lodu.

Prawa ręka umierającego obwiązana była bandażem.

Cała prawa strona ciała, od głowy do stóp, była bezwładną, gdy tymczasem ręka lewa drżała bezustannie i twarz od czasu do czasu kurczyła się konwulsyjnie.

Usta nieszczęśliwego wymawiały jakieś wyrazy niezrozumiałe, z oblicza znikła wszelka łagodność i dobroduszność i pozostały tylko ślady wstrętnej namiętności.

— Adwokacie! adwokacie! — zawołał don Crescenzo, pochylając się nad łóżkiem.

Chory zwrócił na niego swe oczy zamglone i w dalszym ciągu bredził nieprzytomnie.

— Nie poznaje nas — szepnął szewc, zażywając tabakę.

Don Crescenzo wyszedł z pokoju jeszcze więcej zgnębiony.

— Może pan co pozostawi dla niego? — zapytał szewc.

— Mam tylko cztery liry... nie będzie nawet za co pochować.

Don Crescenzo wybuchnął gniewem.

— On winien mi ośmset lirów! Jeżeli nie będę miał ich w środę, zostanę zrujnowanym. On umiera, gdy tymczasem ja żyję i jestem zgubionym. Jemu już nic nie potrzeba, a moje dzieci za miesiąc będą żebrały pod kościołem!

— Ach, przepraszam — odrzekł szewc przestraszony.

— Jestem zgubiony! zgubiony!

— Niech pan mówi ciszej, bo chory może usłyszeć.. — rzekł, wypijając ostatni łyk wina.

Don Crescenzo wyszedł.

Zdawało mu się, że głowa jego pęka; więc, ażeby zebrać myśli, powtarzał ciągle wyraz: środa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lwów 16 września 1899.

L. pr. 1339|99.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje konkurs na dwie (2) posady praktykantów konceptowych z adjutum rocznem siedmset (700) złr. a. w.

Podania należycie ostemplowane, z dowodami ukończonych nauk prawniczych, i ze świadectwami z trzech egzaminów rządowych, tudzież z poświadczeniem praktyki bądź to w urzędzie, w kacelaryi adwokackiej lub notaryalnej, należy wnieść do Prezydyum Magistratu, najdalej do 5go października 1899.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.